

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

ROK IX. CZERWIEC 1933 NR. 10

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK IX. KRAKÓW, CZERWIEC 1933 NR. 10.

ST. LIGOŃ.

ŚPIEW GÓRNIKÓW

Jak wesele, to wesele!
Wesołości nie za wiele.
My co w szybach pracujemy,
Dziś się także pośmiać chcemy,
Jutro kiej się niebo spłoni,
Staniemy zaś z młotem w dłoni
W pilnej pracy przy kaganku
Łomać węgiel w czarnym ganku.
Łup! Łup! Łup!

Górnik wszędy w świecie znany
Górnik w świecie poważany,
A kiej woła on: ,,Szczęść Boże“
Bóg mu w pracy dopomoże!
Zaś po pracy kiej wieczorem
Z kamratami siednie społem,
Chce zabawić się wesoło,
Przyjacielskie tworząc koło.
Łup! Łup! Łup!

(,,Wesele“).

GUSTAW MORCINEK.

REGJONALIZM

Ruch regjonalny na Śląsku powstał za niczyją sprawą. Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Początku jego trzeba szukać w latach przedwojennych, ośrodkiem jego zaś był Cieszyn, uchodzący jeszcze do dzisiaj za duchową stolicę Śląska.

Na powstanie ruchu regjonalnego złożyły się różne przyczyny. Przedewszystkiem jednak powodem tego powstania była ekspansja czeska i niemiecka. Czesi bowiem, uważający ślązaków za t. zw. ,,popolszczonych Morawców“, starali się cały śląski dorobek kulturalny przypisać czeskiemu pochodzeniu; Niemcy zaś, głoszący wszędzie, że Ślązak — to człowiek półkrwi polskiej, nie mający rzekomo nic wspólnego z polskością, również nie ustępowali Czechom na polu przywłaszczania sobie śląskiego dorobku kulturalnego. Na kilkadziesiąt lat przed wojną światową pojawiły się już pękate, grube, uczone tomy prac czeskich i niemieckich profesorów, uzasadniających prawa to Czechów, to Niemców do Śląska i jego kultury, nauczyciele niemieccy i czescy zbierali materjał ludoznawczy, tłumaczyli go na swój język i wysyłali do redakcyj specjalnych pism ludoznawczych we Wrocławiu czy Opawie lub Pradze, czescy księża tłumaczyli staropolskie pieśni kościelne na Śląsku na język morawski, powstawały muzea czeskie i niemieckie, wypełnione zbiorami śląskiemi, tworzono komisje przeróżne, wałęsające się po Śląsku i zbierające skrzętnie najdrobniejsze okazy śląskiej sztuki ludowej, w czeskich i niemieckich pismach zaś pojawiały się mądre

rozprawy na temat czeskiego czy niemieckiego pochodzenia śląskiej kultury ludowej.

Polski świat naukowy w tym okresie wcale nie interesował się Śląskiem. Społeczeństwo polskie wogóle nie zajmowało się Śląskiem, uważając kraj ten za dzielnicę zniemczoną, na zawsze dla polskości straconą.

Dopiero ruch odrodzeniowy na Śląsku, zwłaszcza na Śląsku cieszyńskim, zapoczątkowany Wiosną Ludów w roku 1848, spowodował głęboką przemianę. Ślązak cieszyński uświadomił sobie swą odrębność narodową, poczuł się Polakiem, pierwsze prywatne szkoły średnie polskie w Cieszynie, a później w Orłowej w zagłębiu ostrawsko-karwińskim wytworzyły bogaty zastęp inteligencji śląskiej, pochodzącej z chłopa i robotnika, a tem samem miłującej swojszczyznę śląską. Wynikiem tego jest stworzenie pierwszego polskiego pisma regjonalnego na ziemiach polskich, *Zarania Śląskiego*, wydawanego od roku 1908 w Cieszynie. Założycielem jego był dyrektor polskiego seminarjum nauczycielskiego w Bobrku przy Cieszynie, Dr. Ernest Farnik, gorliwymi współpracownikami jego zaś byli nauczyciele, księża, robotnicy i chłopi. Był to okres, gdzie wówczas pojęcie *regjonalizm* było jeszcze zupełnie nieznane w Polsce. „Zaraniowcy" śląscy postawili sobie za cel zbieranie pieśni, podań, bajek, wierzeń, powiarek śląskich, publikowanie ich, gromadzenie okazów zdobnictwa śląskiego, ochronę strojów śląskich przed niwelującym wpływem miejskim i okolic przemysłowych, a przedewszystkiem — by ratować i utrwalać charakter polski śląskiej swojszczyzny.



Ślązaczka z Cieszyńskiego

Aż do czasów połączenia się Śląska, niecałego zresztą — z Polską, regjonalizm śląski działał raczej w kierunku konserwacyjnym. Dopiero od tej chwili, po bezpośredniem zetknięciu się z kulturą polską i dzięki zainteresowaniu się nim przez czynniki rządowe i naukę polską, przybrał on charakter twórczy. Regjonalizm śląski nietylko więc dzisiaj konserwuje to, co się jeszcze dało uratować przed zagładą, jak tańce śląskie, zdobnictwo, pieśni, wierzenia i architekturę zwłaszcza kościelną, lecz stara się tworzyć nowe wartości kulturalne, mające wzbogacić kulturę ogólnopolską.

I tak, wspaniały język staropolski Ślązaków, bogaty w przepyszne wyrażenia rdzennie polskie, obce współczesnemu językowi literackiemu, usiłuje w myśl nawoływań Żeromskiego wprowadzić w współczesny język literacki w Polsce; przebogaty a niewykorzystany dotąd zbiór pieśni śląskich stara się wprowadzić do zbioru poezji ludowej w Polsce, a melodje śląskie do muzyki polskiej; zdobnictwo śląskie pragnie uprzystępnić i przybliżyć polskiej sztuce plastycznej; nieznane zaś w Polsce wytworne i dystyngowane stroje Ślązaczek, zwłaszcza z Cieszyńskiego, sharmonizowane w kolorach, bogate w jedwabie

i srebro oraz artystyczne motywy zdobnicze — spopularyzować w malarstwie polskiem na wzór strojów łowickich czy krakowskich; tańce śląskie zaś wprowadzić w repertuar tańców baletowych.

Wszystko to stanowi niewyczerpane a nieodkryte jeszcze bogactwo *nieznanego kraju*, jak słusznie Kossak-Szczucka nazwała nasz Śląsk. Regjonalizm śląski ma tutaj więc wdzięczne zadanie uprzystępnienia tego wszystkiego Polsce, stworzenia na owem podłożu nowych wartości kulturalnych i wprowadzenie ich — jak się wyżej rzekło — w dorobek kultury ogólnopolskiej. Początki są stworzone. Literatura, muzyka, zdobnictwo — oparte na regjonaliźmie śląskim, torują sobie powoli drogę w kulturalnem społeczeństwie polskiem. Ale to tylko początki, usprawiedliwione zresztą tem, że są udziałem prawie, że wyłącznie Śląska Cieszyńskiego. Śląsk Górny poza słynnem i świetnie opracowanem *Weselem* górnośląskiem Prof. Ligonia i Kubaczki niczem jeszcze nie podkreślił swego bogactwa kulturalnego. Przyczyną tego jest stosunkowo mniejsza ilość rodzimej inteligencji górnośląskiej w porównaniu z inteligencją Cieszyńskiego. Przyszłość jednak dla regjonalizmu śląskiego zapowiada się korzystnie, choćby już stąd, że coraz więcej przedstawicieli polskiej nauki i sztuki zwraca uwagę na Śląsk.



Młoda gaździnka z Cieszyńskiego

Z. KOSSAK-SZCZUCKA

Charakterystyka Ślązaka

(Wyjątek z przemówienia wygłoszonego w Poznaniu w dniu 17. X. 1932 r.).

Wybuch wielkiej wojny zastaje skrystalizowany typ współczesnego Ślązaka. Są w nim pewne różnice między Śląskiem Cieszyńskim a Górnym, lecz zasadnicze cechy zostają te same. Przedewszystkiem, rzeczywistość istotna, nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom. Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa są twarde, szorstkie i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakiej w innych dzielnicach nie ma się pojęcia. Wytrwałość.

Wytrwałość jest może cechą najbardziej charakterystyczną w psychice śląskiej. Głęboka, szczera religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak Ślązakom gładkości, wdzięku, umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni życia, ale nie temi zaletami buduje się państwo, jeno tamtą twardzizną, w której czyny dźwięczą lepiej od słów.

EUG. STODOLAK PREZES SĄDU.

AUTONOMJA ŚLĄSKA

W r. 1920 Sejm polski zajął się kwestją samorządu Śląska. Od wyniku plebiscytu nakazanego przez Traktat Wersalski miało zależeć, komu przypadną te ziemie.

Polska nie wątpiła w wynik głosowania i jeszcze przed przeprowadzeniem go wydała w lipcu 1920 r. ustawę „O statucie organicznym Województwa Śląskiego". Miał on zapewnić należytą ochronę praw i interesów ludności tego Województwa w obrębie jednej i niepodzielnej Rzeczypospolitej.

W pełnem zaufaniu do ludu górnośląskiego postanowiono, że będzie on miał prawo wybierania własnego Sejmu Śląskiego, w takiem samem głosowaniu, jak Sejm w Warszawie. Sejmowi Śląskiemu nadano prawo stanowienia o sprawach najwięcej interesujących ludność tego Województwa, a więc uchwalania ustaw o organizacji władz administracyjnych, o samorządzie powiatowym i gminnym. Ludność śląska przez swoich posłów sama decyduje, jakie mają być władze sprawujące zarząd w Województwie i sama może troszczyć się o to, aby te władze najkorzystniej mogły działać dla ludności. Sejmowi Śląskiemu pozostawiona jest troska o wykształcenie młodzieży, on też rozstrzyga o tem, odkąd dziecko winno uczęszczać do szkoły, jakie mają być szkoły uzupełniające dla tych, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej nie uczą się dalej w szkołach średnich, gdzie mają być gimnazja lub seminarja; gdzie i jakie szkoły zawodowe. Sejm też może otworzyć zakłady wyższe, jak akademje handlowe lub górnicze. Dzięki temu nastąpił na Śląsku znaczny rozwój szkolnictwa, powstały nowe szkoły ogólno-kształcące i zawodowe, z pośród tych ostatnich wspaniały zakład nauk technicznych w Katowicach. Konstytucja wojewódzka daje Sejmowi Śląskiemu władzę ustawodawczą w dziedzinie samorządowych urządzeń sanitarnych (szpitale, przytułki i t. p.), oraz w sprawach policji budowlanej, ogniowej i drogowej. Sejm zatem stanowi, jak i gdzie budować, jak zabezpieczyć się na wypadek ognia, jak zorganizować straże ogniowe, jak regulować ruch na drogach publicznych, gdzie i jakie budować drogi, koleje, jak zaopatrzyć ludność w światło elektryczne, ulepszyć wydajność ziemi, jakie mają powstawać zakłady mające na celu pożytek ogólny — jak wodociągi, tramwaje.



Sala posiedzeń Sejmu Śląskiego.

Do spełnienia tych zadań potrzeba dużo funduszów; Polska dała też Sejmowi Śląskiemu szerokie kompetencje. Wszystkie dochody publiczne idą do Skarbu Śląskiego. Śląsk oddaje z nich pewną część na potrzeby ogólnopaństwowe, jak wojsko, sądy, pocztę, kolej, pozatem Sejm Śląski sam zarządza temi dochoda-

mi, jak również ma prawo ustanawiania na swoje potrzeby dodatków oraz innych opłat. Konstytucja Śląska jest wyrazem przekonania, że lud polski na Śląsku z nadanych mu praw potrafi skorzystać na łączny Polski i swój pożytek, ma ona strzec jedności i nierozerwalności węzłów państwowych przez to właśnie, że oddaje w ręce ludności moc rozporządzania w tych dziedzinach, które mają dla niej największe znaczenie. Dziś po latach 10-ciu obowiązywania tej ustawy stwierdzić można, że cel swój osiągnęła i złączyła Śląsk nierozerwalnie z Polską.



Czytelnia Bibljoteki Sejmu Śląskiego.

STANISŁAW LIGOŃ

Szpyndlik[1]) czyli droga do szczęścia

Był roz kiedyś bardzo biedny synek[2]), kiery idąc do szkoły na drodze ujrzał w maresie[3]) szpyndlik. Schylił się, szpyndlik z marasu wyjon, pieknie go uobtarł i wraził go se do kragla [4]) uod jakle [5])...

Widzioł to wszystko jakisik panoczek bardzo bogaty, kiery akuratnie tamtędy przechodził i tak se padoł: „W tym synku są widać wielgie cnoty, bo i poczucie porządku, szporobliwości[6]) no i rozumu. Wielgi to bydzie człowiek ten, który uod małego zacyno". To tyż panoczek ów, zabrał synka do siebie, doł go do szkół, potym wzion go do swojego geszeftu, a w końcu go usynowił, cyli jak jeszcze padajom adoptował go.

Coś po dwudziestu latach umar ów dobroczyńca i nasz biedny synek uostoł kilkakrotnym miljonerem. Roz nasz bohatyr wraził se do kabzy czek na 50.000 zł. i poszoł do szkoły, do swojego pierwszego rechtora. „Panie rechtór, chciołek im za moje wielgie szczęście podziękować i proszę ich, wezmom to uodemnie na pamiątka". Mówiąc to wręczył rechtorowi ów czek na 50.000 zł. Rechtór wzruszony tem uobjawem pamięci i wdzięczności, pado:

Toż-to moje nauki ich do takiego szczęścia przywiodły? pyto wzruszony rechtór.

No nie panie rechtór... nie ino sama nauka. Widzom roz, jakiech szeł do szkoły do nich na nauka, ujrzołek w marasie szpyndlik. Kiebych ten szpyndlik, kieryech chcioł przerazić bez stołek na kierym uoni panie rechtór w szkole siodali nie był podniósł z marasu — nigdybych nie był zeszoł tak daleko i uostał tym czemech dzisiok jest.

[1]) Szpilka, [2]) chłopiec, [3]) w błocie, [4]) kołnierz, [5]) kurtka, [6]) oszczędności.

— Ładnie jest na tym waszym Śląsku tylko że wiele macie kominów i dużo płaszczyzn.
— Ja wiedzą i u nas przed tem też były góry, jenośmy to kozali zrównać, u nas musi być porządek.
St. Ligoń

O. DROBNY, MISJONARZ.

NASZE KONTYNY

W cieniu starych dębów i świętych lip kryje drewniany kościółek swe gontowe dachy; smukła wieżyczka wychyla się nad korony zielone, by ciekawie patrzeć na życie śląskiej wioski. Postęp zmiótł powoli słomiane dachy i ustawił na ich miejscu dumne gospodarstwa i kamienice. Wysokie kominy, żelazne rusztowania szybów kopalnianych, dymiące huty, zmieniły do niepoznania oblicze górnośląskiej ziemicy. Ale tam na pagórku stoi w tej samej co przed wiekami szacie kościółek wiejski. To nasza arka przymierza między naszemi i dawnemi czasy.



Kościół św. Anny w Radziejowie z 1444 r.



Kościół Bożego Ciała w Jankowicach z 1638 r.

Skoro przekroczymy próg bramy cmentarnej, zapadnie za nami wiek elektryczności, a wyrosną wspomnienia, dawnych czasów, kiedy olbrzymie bory pokrywały naszą ziemię po obu brzegach Odry, a plemiona Kwadów, Dziedesi i Golencice, broniły swej dzielnicy przed zaborczym Teutonem. Kraina nadodrzańska była, jak świadczy Tacyt (Germania cap. 5) silvis horrida aut paludibus foeda. Na nasypach i nieprzebytych bagnach unosiła się drewniana stolica Śląska, Budorgis, jak Ptoloneusz donosi. By odeprzeć najazdy wroga, zbudowali pierwotni mieszkańcy tytaniczne fortyfikacje, których ostatnie pomniki podziwiamy w trójwałach, ciągnących się nad Bobrem w długości 110 kilometrów, a szerokości 40 metrów, albo w legendarnej Przesiece, która otaczała cały niemal kraj Diadeków, a na której załamała się potęga Fryderyka Rudobrodego w 1157 roku, albo ogromne wały w lasach lubomskich nad Odrą, w których w czasie potrzeby wojennej ukryć się mogło kilka tysięcy ludzi.

Na schyłku pierwszego tysiąclecia, zawitali pierwsi misjonarze do osiedli śląskich, kapłani: Goraźdża i Osław, jak podanie niesie. Na miejscu świątyń pogańskich zbudowali stacje misyjne, i pierwsze kościoły. Kłody dębowe modrzewiowe spuszczane w czasie od Bożego Narodzenia do św. Trzech Króli, a ociosane grubo tępym toporem, ustawili w koło podparli głazami i ziemią do wysokości trzech łokci obsypali. To były ściany świątyni, śpiczastą pokryte strzechą ze słomy albo z sitowia. Kontynami je nazwano, jak świadczy Otton z Bambergu, który 1125 zwiedzał krainy nad dolną Odrą. Ostatnią pamiątką okrągłej budowy jest kaplica św. Jana w Luboni nad Odrą. Wnętrze Kontyny (contina — pisze Otton, od kąt, kucza, chata.) było ciemne, stał w środku krzyż, przed nim chrzcielnica z ciosanego piaskowca z kamieniołomów Radoszowskich i Niewiadomskich. Gdy kapłan odprawiał nabożeństwo w kontynie oświetlonej świecami woskowemi, lud stał na żalniku, bo neofitom wzbroniony był dostęp do sanctissimum.

Obok kontyny stała wieża obronna, wysoka baszta o prostych ścianach. Drzwiczki z grubych kłód dębowych prowadziły do kilku piętrowego wnętrza, u szczytu znajdowały się

otwory dla strzelców, którzy witali napierającego wroga ostremi strzałami z cisowego drzewa.

Świątynie pierwotne służyły nietylko do celów liturgicznych, ale także do obrony życia i mienia ludności. W razie niebezpieczeństwa chronili się mieszkańcy do kontyny, zamienionej naprędce na castellum, twierdzę, skąd nazwa „kościół“ wzięła swój początek.

Dlatego budowano kościoły na pagórkach, cmentarz czyli żalnik, otoczony ostrokołem, tworzył pierwszą linję obronną. W Pawłowicach i w Warnowicach zachowały się bramy cmentarne, przy których wiszą do dziś żelazne okowy dla skazanych na pręgierz zbrodniarzy. Jak kronika raciborska z 1459 r. podaje, bronili się mieszkańcy wsi Jedłownik w swoim kościele zamienionym na propugnaculum, twierdzę przed hufcem rycerzy-rozbójników, którzy krótko przed tem spalili Rybnik i Wodzisław.

Z biegiem czasu zmieniły kontyny swe oblicze, między wieżą i pierwotnem baptisterjum zbudowano nawę kościelną. Kłód drewnianych nie stawiano pionowo w kształt koła, lecz układano okrąglaki poziomo, presbiterjum ośmioboczne przypomina jednak formy pierwotne. Kamienna chrzcielnica powędrowała do babińca, gdzie służy jako naczynie do wody święconej, a krzyż ustawiono na łuku tryumfalnym, odłączającym presbiterjum od nawy kościoła. Około presbiterjum i nawy umieszczono t. zw. sobotki, przydawki na słupach. Tu dawniej słuchano spowiedzi w czasie odpustów, a czasem służyły także jako stragany dla przyjeżdżających handlarzy.

Kościółek drewniany nazewnątrz niepozorny, jest często skarbcem dzieł mistrzów. Podziwiamy n. p. w Boguszowicach boczny ołtarz renesansowy nieocenionej wartości, obraz w głównym ołtarzu pędzla Willmanna, śląskiego Refaela, w Świerklanach była figura Matki Boskiej, warsztatu mistrza Stwosza, zginęła podczas pożaru kościoła. Napisy na belkach wskazują na rok budowy i przeznaczenie domu Bożego.



Urząd Wojewódzki i Gmach Sejmu Śląskiego.

J. K.

KATOWICE

Kto pamięta Katowice z przed roku 1922 nadziwić się nie może szybkiemu ich rozwojowi. Przed przyłączeniem do Polski było to niepozorne miasto prowincjonalne, w cień postawione przez Bytom, ruchliwe coprawda, ale chyba jedno z najbrzydszych na Śląsku. Nie posiadało uroku starych miasteczek śląskich, schludnych i przemawiających do serca czarem dawnych stuleci, wyrażającym się w układzie ulic, w jakiejś zmurszałej kamienicy, starej studni, przy której zapewne opowiadały



Katowice. Park Kościuszki.

sobie nowiny nasze prababki... (bo Katowice są młode, założone dopiero w 1865 roku). To, co Niemcy około rozwoju miasta zrobili, wyzbyte jest poczucia piękna, nie wykazuje nawet zwykłej solidności niemieckiej. Od chwili przejęcia Śląska przez władze polskie zaczęła sprawa z każdym rokiem korzystniejszy przybierać obrót. Wyrównano nawierzchnie ulic i na szeregu ulic i placów niedostatecznie oświetlonych, zastąpiono lampy gazowe światłem elektrycznem. Park Kościuszki w południowej stronie miasta zachwyca dziś wszystkich. Na opuszczonem doniedawna wzgórzu rozpościerają się pielęgnowane starannie trawniki i kwietniki, drzewa użyczają chłodu, krzewy ujmują zielone przestrzenie w zamkniętą całość, przebogate mnóstwo kwiatów, wypieszczonych ręką ogrodnika, walczy o pierwszeństwo wielością kolorów z bujającym po słońcu barwnym motylem, łabędzie płyną majestatycznie po równej tafli stawu, oswojone dwa bociany, z rozwagą spacerują po zielonych błoniach, budzą zachwyt dzieciarni. A dalej zwierzyniec, opodal na łące do gier bezpłatne huśtawki, wystawione dla dzieci przez miasto, i ile tam jeszcze cudów! Zimą tor saneczkowy, latem rozkoszne trawniki...

Najwyraźniej jednak zaznaczyła się polska kultura w nowowystawionych gmachach. Wspaniały Urząd Wojewódzki i Sejm Śląski, Szkoła Techniczna, Bank Gospodarstwa Krajowego, 14-piętrowy niebotyk, któż je tam wszystkie zliczy. U podnóża parku nowa dzielnica wil, a dalej rozwój linij tramwajowych, autobusowych, w śródmieściu sztuczny tor łyżwiarski...

Oczywiście, dziś ucierpiał, z powodu ogólnoświatowego kryzysu, rozmach, z jakim przeistaczało się miasto w swojej roli stolicy zagłębia śląskiego, w każdym razie postęp jest tak znaczny, że nawet Niemcy, którzy po paroletniej niebytności odwiedzają je, zdumiewają się nad tempem,



Katowice. 14-to piętrowy „niebotyk“

w jakiem Katowice tak korzystną przeszły zmianę, a sąd taki z ust Niemca nie jest dla nas obojętny, bo mieści się w nim przecież zarazem przyznanie, jaką korzyścią dla Śląska okazała się gospodarka polska.

Nauczyciel w szkółce pragnąc dzieciom objaśnić znaczenie sumienia, mówi do jednego z uczniów:
— Przypuśćmy, że skradłeś kawałek cukru i szybko włożyłeś go do ust usłyszawszy, że ktoś wchodzi. — Cóżby się wtedy stało?

A dostałbym lejty.

No dobrze, ale byś się zaczerwienił, prawda? A czemu?

— No zkiż tego, żebych chcioł wartko łyknąć ten cukier.

GUSTAW MORCINEK.

STARE DŁONIE

Stare dłonie leżały na oparciu krzesła. Znużone, pomięte, spracowane za wszystkie czasy.

Ostatek zachodzącego słonka przekroczył szeroko próg okienny i położył się na nich jakby różowa, ciepła dłoń dziecka, co je ogrzać pragnie. Wtedy dłonie ożyły, nabrały blasku i jakby zatliły się wewnętrznym płomykiem. Splątana siatka ich żył pogłębiła się, zbłękitniała jeszcze mocniej, rozmnożyła się w drobne, cieniste bruzdki, a pomarszczona skóra wygładziła się w spłowiały atłas. Cisza nastała koło nich i świąteczne zamyślenie.

Stare dłonie matczyne są już bardzo stare. Tak stare, jak sama ludzkość. Dlatego dobrze im teraz spoczywać w słonku. Prawie tak samo, jak człowiekowi, co sterany daleką drogą usiadł w przydrożnym cieniu i odpoczywa.

Stare dłonie matczyne niosły w sobie serce, a obok serca chleb z najbielszej mąki pszennej wypięczony, miodem zarobiony, sycący i błogosławiony. Serce było czerwone i jarzące się, jak czerwona lampka oliwna, zamknięta między palcami. W sercu zaś była miłość tak wielka i tak głęboka, jak już nic innego na świecie. Miłość do dziecka. Dłonie szafarzyły nią rozrzutnie, po królewsku, niewyczerpanie, a wciąż trwożące się, że zamało jej dla tych, komu przeznaczona była. W każdym najmniejszym ruchu mieściła się jej niedosiężna głębina. Czy wyciągnięte do kolebki, gdzie dzieciątko małe spało, czy ujmujące jego wątłe ciałko, czy też żegnające na drogę, kiedy jej syn wybierał się w daleki świat — zawsze było w nich serce. Takie dziwne, matczyne serce, jakiego już nigdzie nie uświadczysz między ludźmi.

Serce było czerwone i jarzące się jak czerwona lampka oliwna. Oczyma zwykłemi próżnoby je wypatrywać. Nicby nie dostrzegły, prócz tych chropowatych zmarszczek, twardych odcisków, śladów tyloletniej pracy.

— Mamulko, pokażcie mi waszą dłoń!... dopraszało się dziecko.

Matka podawała rozwartą dłoń, a dłoń uśmiechała się do dziecka, zupełnie tak samo, jak te siwe oczy matczyne. Mały, miękki, różowy palec dziecka gmerał w jej zagłębieniu.

— Warzyła myszeczka kaszeczkę... tobie dała, tobie też... — szepleniły niezdarne słowa dziecka, a serce w matczynej dłoni ponsowiało i wzbierało umiłowaniem, jak niebo wschodzącem słońcem.



Stare dłonie matczyne — błogosławione i błogosławiące.

— Matko, ludzie mnie skrzywdzili!... Tak bardzo mnie skrzywdzili!... — skarży się duże jej dziecko.

Idą wtedy dłonie matczyne do dużego dziecka, jako widomy znak najsłodszego ukojenia, co przebaczać uczy, garną stroskaną głowę dziecka do piersi, a spracowane palce gładzą lekko, leciuchno po włosach i po skroniach. Z palcy sączy się miłość niewidoczną stróżką, co jest balsamem na skrzywdzone serce syna.

— Mamo, a czy naprawdę jest Bóg?...

Ujmują chropowate dłonie twarz dużego dziecka, za skronie mięciuchno ujmują i podnoszą tak, żeby oczy synka patrzyły w oczy matki. A wtedy cud się czyni, bo ze starych dłoni schodzi cisza i wiara. Jak w tamtej chwili, kiedy stary, siwy ksiądz Hostję przy ołtarzu wysoko podnosi, a słońce świeci przez witraże i w pomyślaną drogę się zamienia, którą wędruje modlitwa ludzka przed Boga.

— Matko... z Bogiem!... — żegna się syn na drodze, co w daleki świat idzie.

— Z Bogiem, synku roztonajmilejszy!... Z Panem Bogiem!... — łkają stare dłonie matczyne, chwilkę razem ze siwemi oczyma polecieć pragną za synem, przywołać napowrót, żeby jeszcze raz, jeszcze ostatni raz dotknąć się jego dłoni i twarzy, a potem opaść w załamaniu, jak wywichnięte skrzydła ptasie. Wówczas mijają dni, tygodnie, miesiące i lata całe, a stare dłonie matczyne zamykają się podniesione w kształt modlitwy, na którą nie znajdziesz słów w ludzkiej mowie. W ciszy samotnego wieczora, czy w omdlałem światełku, co przed obrazem Matki Boskiej trzepoce się, więdnieją słowa matczyne, gdyż w nich piołun i smutek, stare dłonie zaś bieleją złożone ponad siwą głową i sięgają do nóżek Panajezusowych i łaski się dopraszają, i zmiłowania Jego żebrza i krzyczą w męce wielkiej, bo coraz lęk zbójecko na nie spada, że gdziesik w świecie synkowi krzywda się dzieje.

Stare dłonie matczyne niosą w sobie serce i chleb, z najbielszej mąki pszennej wypieczony, miodem zaprawiony, sycący i błogosławiony. Żeby dziecko głodu nie zaznało, żeby rosło zdrowe i syte po wszystkie czasy. Mozolą się dłonie w upartej pracy, chropowacieją od sękatego styliska kopaczki, czy wykrzywiają się palce ich w niezdarne pałąki, moknące od rana do wieczora w balji praczki, łuszczy się skóra na ogniu i rozpalonej blasze, twardnieje i krwią zabiega na hałdzie czy kopalni lub fabryce w wydzieraniu owego pszennego chleba dla dziecka. Chleb bywa czarny, suchy, a może nieraz i spleśniały, lecz w starych dłoniach matczynych przemienia się on w najbielszy chleb pszenny, którem się jej dziecko syci.

Błogosławione są stare dłonie matczyne i błogosławiące do ostatniej godziny.

Dzisiaj odpoczywają w słonku, na poręczy krzesła oparte, radujące się, jak znużony człowiek, co w cieniu podróżnym usiadł żeby trochę odpocząć. Jutro znowu poniosą między skrzywionemi palcami płonące serce i chleb pszenny. Dla swego dziecka.

Stare, najdroższe dłonie matczyne.

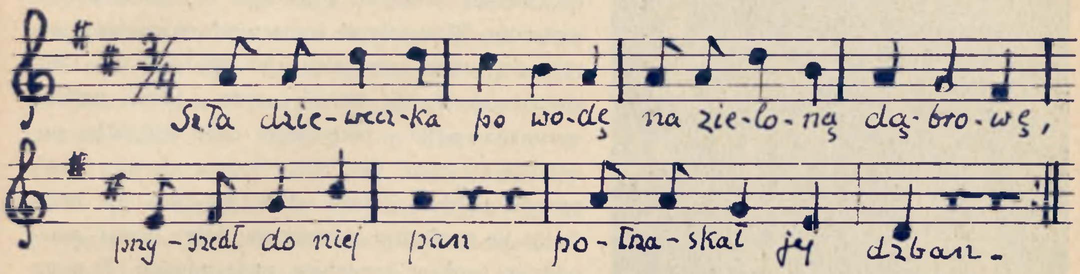
SZŁA DZIEWECZKA PO WODĘ

W pieśniczkach śląskich często zachodzą wspomnienia tych czasów, kiedy na Sobotce czcili Peruna, w Raciborzu Jarosza, a „Lel stał na kamieniu" przy drogach, prowadzących w głąb nieprzebytych borów.

Słoneczko budziło się z rana, na głos sroki w dąbrowie, otarło twarz rosą srebrzystą i poszło oglądać krainę słowiańską. Była to ba-ba, bogini i królowa, co śliczną córeczkę miała, i dziewoją nazywała. Dała jej matula

dzbanek, by zaczerpnęła czystej wody w krynicy. Zobaczył ją Perun, zazdrosny pan gromów. Rzucił na nią błyskawicę i „potrzaskał jej dzban“. Wylała się woda, płakała rzewnie dziewica, „za dziurawy dzban, co jej strzaskał pan“. A ten dzban to było chmureczka, którą przeszyła ognista błyskawica, i padał deszcz obfity na pola i sioła. I bardzo żałował Perun, że z jego winy śliczne oczka gorzkie łezki roniły. Obiecał jej zamek kryształowy, gdzieś na wysokich szczytach gór, ale dziewica płacze i płacze, bo nie chce ani łańcucha złotego, ani zamku, ale by „samego pana dostała“, o to rzewnie płakała.

SZŁA DZIEWECZKA PO WODĘ...



Szła dzieweczka po wodę
Na zieloną dąbrowę.
Przyszedł do niej pan,
Potrzaskał jej dzban.

Nie płacz, dzieucho, nie trza ci,
Wszyćko ci się zapłaci,
Za dziurawy dzban,
Dam ci pierścień zań.

Ona pierścień nie chciała,
Jeno bardzo płakała,
Za dziurawy dzban,
Co jej strzaskał pan.

Nie płacz, dzieucho, nie trza ci,
Wszyćko ci się zapłaci,
Za dziurawy dzban,
Dam ci nausznie zań.

Ona nausznic nie chciała,
Jeno bardzo płakała,
Za dziurawy dzban,
Co jej strzakał pan.

Nie płacz, dzieucho, nie trza ci,
Wszyćko ci się zapłaci.
Za dziurawy dzban,
Dam ci łańcuch zań.

Ona łańcuch nie chciała,
Jeno bardzo płakała,
Za dziurawy dzban,
Co jej strzaskał pan.

Nie płacz, dzieucho, nie trza ci,
Wszyćko ci się zapłaci.
Za dziurawy dzban,
Dam ci zamek zań.

Ona zamku nie chciała,
Jeno bardzo płakała,
Za dziurawy dzban,
Co jej strzaskał pan.

Nie płacz, dzieucho, nie trza ci,
Wszyćko ci się zapłaci.
Za dziurawy dzban,
Dam ci siebie sam.

Chwała Bogu, wygrałam,
Ach, już pana dostałam,
Za dziurawy dzban,
Dostał mi się pan!



Tow. Polek ze sztandarem.

WALKA POD OLZĄ

(Według p. P. Piechoczka b. komendanta 3-go powstania w Rybnickiem.)

W nocy z 22 na 23 maja Niemcy zaatakowali cały front. O godz. $3^1/_2$ rano doszła do Wodzisławia, kwatery Sztabu Grupy Południowej wiadomość, że Niemcy przerwali front na odcinku Olza-Odra i dotarli do Gorzyc... Położenie w pierszym momencie wydało się fatalne. W niektórych kompanjach powstańców szerzyła się panika, inne jednak, jak np. komp. śp. Oślizloka, walczyły na śmierć i życie... Mimo ciężkich warunków walki i rozbrojenia dwu oddziałów powstańczych przez Czechów, Niemcy nie wytrzymali naszych ataków. Zaczęli odwrót na całej linji, zasłaniając się pociągiem pancernym, który prażył nasze oddziały ogniem karabinów maszynowych. O godz. 1-ej komp. Staniczka i Chroszcza dotarły do mostu drogowego nad Olzą. Wymienić szczególniej należy p. Włoczka, który z niewyćwiczonemi kompanjami młodych ludzi dotrzymał w ataku do końca. Ci ludzie nigdy jeszcze w walce nie byli, władali niedostatecznie karabinem i dopiero 21 maja zostali zaciągnięci do oddziałów powstańczych A szli do ataku jak starzy żołnierze.



Z 3-go powstania — 4-a baterja na odpoczynku pod Kędziorzynem.

O godz. 2-ej otwarta walka została zakończona naszem zwycięstwem, strzelanina obustronna trwała jeszcze do godz. 4-ej, poczem nastał spokój. Utracony teren odzyskaliśmy z powrotem. W nocy wysadzono w powietrze most szosowy i most kolejowy nad Odrą, by utrudnić przeciwnatarcie niemieckie. Straty były po obu stronach poważne. Mieliśmy przeszło 60 zabitych, wielu rannych, wielu dostało się do niewoli. Chwilowe zwątpienie w szeregach powstańczych znikło, nastał duch z 2-go maja. — Z wioski Połomji przymaszerował p. Krzyżok z drużyną starszych ludzi. Sam miał włos siwy. Stanął na baczność i powiada: „Stawiamy się do dyspozycji, bo kiedy młodzi nie potrafią naszej ziemi obronić, to my, starzy, przychodzimy." Nie byłem w stanie mu odpowiedzieć, łzy mi stanęły w oczach wskazałem mu ręką, że się ma przyłączyć do 3-ej kompanji baonu zapasowego.

Walka pod Olzą pociągnęła wiele ofiar, ale zwycięstwo nasze nie pozwoliło na ponowny atak Niemców na tym odcinku.

Lud śląski wykazał w 3-cim powstaniu swą wyższość duchową, upomniał się o prawa od wieków mu przynależne i dał dowód, że zawsze ich będzie bronił



Górnicy ze sztandarem.



Górnicy odpoczywający w głębi kopalni.



GÓRNICY

Gwizd przeciągły, półdziki
padł w zaułek głuchy!...
— — — — — — — — —
Zgrzytły ciężkie wrota
kopalni — molochu, —
a z nich, jak te ogniki,
jak te świetlne duchy
wysuwać się potrochu
poczęła biedota!...

W każdej dłoni — kaganek!
kilof — w drugiej ręce,
a w torbie — zostały okruchy
zjedzonego chleba!...
— — — — — — — — —
Zjechali jeszcze nocą,
nim błysnął poranek
i w męce — przez dzień cały —
nie widzieli nieba!!!

Aż oto — znak wyjazdu!...
: : : : : : : : : : : : : : : : :
Z otchłani, gdzie mrok drzemie,
wyszli tam, gdzie świeci
dniem to słońce złote...
— — — — — — — — —
I, choć na niebie gwiazdy —
spieszą do swoich dzieci,
by do dnia znów z powrotem
do pracy zejść podziemią!...

E. Kłoniecki.

Z. KOSSAK SZCZUCKA.

ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

(Wyjątek z przemówienia wygłoszonego w Poznaniu dnia 17 X. 1932 r.)

Szybko oswoiliśmy się z cudem niepodległości, zapominając w słońcu swobody o braciach, którzy cierpią nadal to, co przechodziliśmy nie tak dawno.

Straszną jest martyrologja Opolskiego. Znam te strony. I zapewnić mogę, że nigdy żadna dzielnica, pod żadnym zaborem, nie była tak zagrożoną jak ta obecnie. Z jednej strony brak wybitniejszych jednostek, które wysiedlono stamtąd po plebiscycie jako skompromitowane. Z drugiej, histeryczne rozżarcie Niemców, nie liczące się z żadnemi względami. Za czasów Bismarcka ludność polską dręczył rząd, społeczeństwo niemieckie nie brało udziału w tej akcji. Dziś bandy Hitlerowców stosują w biały dzień teror, o jakim trudno mieć wyobrażenie. Prócz tego zaś pospolitego, powszedniego można rzec, teroru, wyrażającego się w bójkach, napadach, strzelaninie, w zamachach bombowych, nie ustaje perfidna, ukryta, a stokroć niebezpieczniejsza robota czynników „spokojniejszych".

Oto zacytuję jeden przykład: Oddawna solą w oku Niemiec są ekonomiczne zrzeszenia polskie, między innemi Bank Ludowy w Opolu i jego filje. Aby go zniszczyć, rozesłani po wsiach agenci wykupywali książeczki wkładkowe tegoż banku, płacąc przyciśniętym kryzysem rolnikom większe sumy, niż opiewała wkładka. Oczywiście, sprzedający nie wiedzieli, ani przypuszczali, w jakim celu dokonywuje się ta tranzakcja. Zebrawszy pokaźną ilość książeczek, Niemcy na podstawie ich przedstawili jednego dnia całą sumę do płatności. Czas kryzysu. Bank sumy nie może zapłacić. Radość Niemców. Sąd skwapliwie ogłasza upadłość.

Cóż się dzieje? Cała ludność, ta biedna, pozbawiona przewodnictwa i opieki ludność, mająca swe groszowe oszczędności w tymże banku, nie dała się ogarnąć panice i samorzutnie, jednomyślnie, przyznała swemu bankowi moratorjum na taki czas, jaki będzie potrzebny. Wykupiona przez Niemców suma została zmajoryzowana przez pozostałych udziałowców, sąd musiał upadłość cofnąć, Bank Ludowy został ocalony, przynajmniej narazie.

Tym zatem ludziom cierpliwym, wytrwałym i bohaterskim winniśmy jak najszybszą pomoc. Największem ich niebezpieczeństwem jest absolutny brak polskiej, tj. czującej po polsku, inteligencji. Wszystko co było wartościowe, musiało uciekać przed 10 laty. Księży uważających się za Polaków jest... trzech. W tem jeden staruszek 90-letni, nieustraszony ksiądz Koziołek z Grabiny. Reszta, to wszystko centrowcy oddani Niemcom, prowadzącym energicznie politykę antypolską. Niema ludzi, którzy mogliby ten wpływ sparaliżować. I niema nadziei, by znaleźć się mogli. Żaden przywódca, chociażby najgenjalniejszy, nie wyrośnie wprost z obory. Musi, musi przejść przez gimnazjum. I tu stajemy na punkcie doniosłym tej sprawy. Opolszczyzna nie posiada dotąd ani jednej szkoły średniej polskiej*. Ani jednej! Ani jednej, choć konwencja genewska wyraźnie to prawo zastrzegła, choć na podstawie tejże samej konwencji Niemcy mają ich w samem województwie śląskiem jedenaście: pięć państwowych, za nasze pieniądze prowadzonych, sześć prywatnych. Jedenaście wspaniałych, przepysznie wyposażonych szkół, których im nikt nie kwestjonuje.

*) Dziś mamy j e d n o polskie gimnazjum w Bytomiu.

GIMNAZJUM POLSKIE W BYTOMIU

Gmach Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, to monumentalny narożnik u zbiegu ulic Kurfnersten i Friedrich Ebert-Strasse. Do prac mających przygotować wnętrze budynku do celów szkolnych, przystąpiono z wiosną ubiegłego roku. Przebudowa musiała być gotowa do dnia 1-go listopada. To też robotnicy pracowali z podziwienia godną gorliwością, nawet nocą.

Wnętrze zakładu przedstawia się nie mniej okazale jak jego zewnętrzna strona architektoniczna. Widne, szerokie korytarze, jasne i mile sale wykładowe, nowocześnie urządzone gabinety, bibljoteki, które dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego i polskiej młodzieży szkolnej szybko się napełniły dziełami wszystkich dziedzin życia i nauki, pierwszorzędnie wyposażona sala gimnastyczna i sala, w której profesorowie i uczniowie zbierają się na Msze św. i uroczystości szkolne, wywierają na zwiedzających niezatarte wrażenie polskiej pracy i polskiego ducha.



Gimnazjum polskie w Bytomiu.

Gimnazjum jest 9-cio klasowe męskie typu klasycznego z łaciną, od pierwszej i greką od czwartej klasy. Poświęcenia i uroczyste otwarcie zakładu wraz z bursą dokonano w dn. 8 listopada 1932 r. Uruchomiono zrazu 7 klas; liczba uczniów, stale wzrastając, dochodziła po świętach Wielkanocnych, t. j. z początkiem nowego roku szkolnego do 150*. Przybyło sporo uczniów z Warmji, Berlina i Wesfalji. Mimo wszelkiego rodzaju utrudnień, szykan, na jakie narażają się rodzice posyłający swych synów do polskiego gimnazjum wciąż napływają dalsze zgłoszenia. W bieżącym roku szkol. przybyła klasa ósma. Pierwsza matura odbędzie się więc za dwa lata.



Pracownia przyrodnicza.

Sądząc z poświęcenia i zapału z jakim pracuje grono nauczycielskie i młodzież, spodziewać się należy, że wykaże ona w pełni tężyznę i żywotność tej nowej, a tak ważnej placówki kultury polskiej.



Sala rysunkowa.

— A czamu to tak płaczesz karliku?
— Bo, bo mie fater sprali.
— A czamuż cie to zeprali?
— A boch płakoł. *St. Ligoń.*

W. WEBERÓWNA.

O POEZJI LUDU

Pod szorstką powłoką „okopconego" Ślązaka kryje się serce wrażliwe, Ślązak pogodnie i poetycznie jest usposobiony, świadczy o tem jego prosta „pieśń gminna", którą w zimowe wieczory nuci „starka", którą podchwytuje wnuczka, śpiewa ojciec w niedzielę popołudniu, a powtarza syn, wałęsając się po polach i lasach. Odbija się w niej sposób myślenia i czucia ludu śląskiego, jego radości i nadzieje, codzienne troski i zawody. Tematy jej zaczerpnięte są z życia żołnierskiego, myśliwskiego, rolniczego, pasterskiego. Najliczniejsze są piosenki miłosne i weselne. Ślązak do żołnierki chętny, jak to widać ze słów chłopca do dziewczyny:

„Nie trza ci, Kasinko,
Chusteczki cerować,
Jeno Boga prosić,
Iżbych mógł wojować.

Znana jest na całym Śląsku piosenka:

„O przyszło mi, przyszło
Od majora pismo,
Muszę maszerować
Na wojenkę istą.
Muszę odejść ojca,
Matkę, miłośnicę,
Muszę maszerować
Nad pruską granicę.

Z nutą żołnierską łączy się nuta miłosna. Oto dzielny chłopiec posyła swojej ukochanej z pola bitwy takie zlecenie:

„Iżby się wydała,
Na mnie nie czekała,
Bo to żaden nie wie,
Jeśli się powrócę,
Do mej rodziny.

Chwilę pożegnania rzewnie maluje piosenka:

I.

Moja mamuliczko,
Na kolana padam,
Pożegnania żądam,
Na daleką cestę.
Tam się wybieram.

II.

Mój miły syneczku,
Pożegnanie ci dam,
Byś serce czyste miał,
Jak będziesz w linji stał,
Do wroga strzelał.

Uwydatniają się również w piosence ludowej zamiłowania myśliwskie Ślązaków, a równocześnie ich umiłowanie przyrody, jak naprzykład w piosence o zajączku, co „pod miedzą lamentuje i testamenta swoje opisuje". Skarży się, że jest sierota, co „żadnemu nic nie czyni" — i zapytuje żałośnie, dlaczego go „upatruje zabić gospodarz?"

Inna wesoła piosenka myśliwska zaczyna się od słów:

„Stoi tam u wody myśliwczyk młody,
Woła na szwarną dzieweczkę: Podaj
mi wody".

O niefrasobliwości życia pasterskiego mówi śpiewka:

„Z tej tam strony wody,
W lesie przy buczynie,
Śpiewna pastereczka,
Choćby przepióreczka.

Niepokoje miłości wyraża następująca piosenka.

„W spokojności sobie żyłem,
Póki ciebie nie widziałem,
Teraz moje oczy płaczą,
Iże ciebie nie zobaczą.

Na weselu, kiedy pan młody upomina pannę młodą, że czas pojechać do kościoła, ona w te odzywa się słowa:

„Jeszcze na wóz nie będę siadała,
Boch jeszcze ojcu nie dziękowała,
Dziękuję wam panie ojcze,
Wychowaliście mnie dobrze,
Już nie będziecie.

Do matki zwraca się podobnie, ale kończy słowami:

Dziękuję wam pani matko,
Wychowaliście mnie gładko,
Już nie będziecie.

Pieśni ludu śląskiego jest niezliczona ilość, to tchną one smutkiem i cierpieniem, to oddychają weselem i swobodą.

Ta śląska pieśń swojska o niewyszukanej formie, wartości artystycznej nie posiada, jest ona prosta, tęskna i szczera, jak serce Ślązaka, ale właśnie dlatego zawiera ona niewyzyskany dotąd materjał ludoznawczy.

ROZWÓJ GOSPODARCZY ŚLĄSKA

W porcie w Gdyni wrze praca pomimo nocnej pory. Na wybrzeżu stoją setki wielkich trzydziestotonnowych wagonów, przy brzegu — na kotwicy statek towarowy, jasno oświetlony, a ogromny elektryczny żóraw przerzuca węgiel z wagonów na dno statku. Praca kipi, wyładowane wagony są odsuwane, inne, pełne węgla podtaczane są pod żóraw, który bez przerwy obraca swemi długiemi ramionami, by jaknajszybciej węgiel przeładować. W porcie czekają już inne statki na swoją kolej. Przybyły one do Polski, by załadować i w dalekie zamorskie kraje wywieźć **górnośląski** węgiel: do Skandynawji, do Danji, Holandji, Francji, Algieru, Brazylji i t. d.

Tak jest przez cały rok, w dzień i w nocy: kilkaset tysięcy tonn **górnośląskiego** węgla wywożonych jest zagranicę co miesiąc.

Na stacji kolejowej w Stołpcach wielki ruch. Kilkudziesięciu robotników przenosi z polskich wagonów do rosyjskich ciężkie transporty blachy ocynkowanej, długie, wielometrowe szyny kolejowe, potężne tragarze, zwoje drutów. To wytwory **górnośląskich hut żelaznych,** nabyte w dziesiątkach tysięcy tonn przez Sowiety, które są dzisiaj głównym odbiorcą zagranicznym śląskiego hutnictwa żelaznego.

Piaszczysta polna droga na nadwiślańskiej równinie. Wózek chłopski, zaprzężony w jednego konia, który z trudem ciągnie swój ładunek, a jest nim kilka szarych pełnozaładowanych worków. W nich — azotniak, nawóz sztuczny, który dzięki swemu dobroczynnemu działaniu na glebę rozpowszechnił się w Polsce, nietylko na folwarkach, ale i wśród włościan. Worki noszą czarny, wielki stempel »Chorzów«, bo azotniak jest wytworem, położonej w Chorzowie na **Górnym Śląsku**, państwowej Fabryki Związków Azotowych.

Długie z kilkudziesięciu wagonów towarowych złożone pociągi z całej Polski jadą **ku Śląskowi**, by mu zawieźć drzewo kopalniane z lasów podkarpackich, wileńskich czy poleskich, bydło na ubój z Wołynia czy Podola, sól z Wieliczki, ziemniaki z Wielkopolski. Z całej też Polski wysyłany jest **na Śląsk** wszelki towar rzemieślniczej, czy fabrycznej produkcji: narzędzia, maszyny, transmisje, meble, odzież, bielizna, obuwie, materjały piśmienne, mydła i perfumerja, tapety, platery, szkło; ogromne też **w kierunku Śląska** idą transporty mleka, masła, jarzyn, owoców, ryb, cukru, słodyczy, konserw i t. p. Bo ludność Górnego Śląska wielkie ma potrzeby w najrozmaitszych dziedzinach, a Śląsk sam sprostać im nie może. Robotnik śląski, który swą ciężką pracą zarabia przeciętnie więcej od robotnika z innych dzielnic Polski, przyzwyczajony jest lepiej się odżywiać, lepiej się ubierać, lepiej mieszkać. Przyłączenie Górnego Śląska do Polski równało się powiększeniu o jeden miljon liczby odbiorców wszelkiego towaru, wyprodukowanego na ziemiach polskich. Równocześnie dało Polsce najmniejszą terytorjalnie prowincję, ale i najbogatszą, jeżeli chodzi o wytwórczość. Na trzech przykładach przypomnieliśmy o wywozie zagranicę węgla i żelaza z **Górnego Śląska** i o rozpowszechnieniu **śląskiego** azotniaku. Moglibyśmy wiele innych wymienić towarów, które produkuje Śląsk: **rury śląskie** w Szkocji, w Indjach Holenderskich, w Chile prowadzą wodę do central elektrycznych, **stal szlachetna śląska** służy w Italji do produkcji samochodów, **blachą cynkową śląską** kryją dachy ludy całej Europy. W produkcji cynku całego świata Polska dzięki Śląskowi, zajmuje **trzecie miejsce,** jako producent węgla wśród państw całego świata Polsce przypada **piąte miejsce** dzięki Śląskowi. Zawdzięczamy mu więc i to, że tyle na Śląsku sprzedać możemy polskiego towaru i to, że z zagranicy w zapłatę tyle dostajemy miljonów złotych. W ten sposób tylko jest Polska w stanie utrzymać stałość swej waluty, swego złotego a w takiej stałości świat cały widzi z należnem poszanowaniem mocne podstawy istnienia państwa polskiego. *E. W.*

PŁOMIEŃ ŻYCIODAJNY

Wielki pisarz włoski, Jan Papini powiedział w jednej ze swych pięknych książek, że ogień, który innych, nowych nie nieci płomieni, sam wkrótce gaśnie i zamiera. Trudno w piękniejszych słowach wyrazić przedziwną ekonomję ducha apostolskiego.

Dusze, w których żywym płomieniem pali się miłość Boża, które są głęboko i żywo przekonane, że posiadając wiarę katolicką, posiadają jedynie prawdziwe słowa żywota — nie mogą nie pragnąć, aby i drugim tych słów żywota udzielić, żeby od ognia ich miłości zapaliły się ogniska nowe. Tym płomieniem gorzały wielkie serca Apostołów, którzy z kijem pielgrzymim, w trudach, niebezpieczeństwach, niespaniu i prześladowaniach, jak to pięknie wyraża apostoł Paweł, przebiegali i nawracali świat cały. Tem pragnieniem nawracania na Chrystusową wiarę płonęły serca wszystkich świętych Kościoła, wszystkie dusze prawdziwie wierzące i pobożne.



Poł. Afryka — Chrzest katechumenów

I czyż może być inaczej? Czyż prawdziwym chrześcijaninem można nazwać tego, któryby nie pragnął, aby wszystkim ludziom znana była prawda nauki Kościoła, wszystkim dostępne skarby Jego łask i błogosławieństw? Czyż człowieka, naprawdę wierzącego nie musi boleć serce na myśl, że dziś jeszcze żyją setki i tysiące ludzi pogrążonych w mrokach pogaństwa, w najstraszniejszych zabobonach i dziczy?

Przyznajmy, że mało o tem myślimy, że zajęte naszemi drobnemi sprawami, zapatrzone w ciasny krąg osobistych interesów, nie często wybiegamy myślą po za sprawy i rzeczy nam najbliższe. A to nie jest dobrze, nie jest zgodne z duchem chrześcijańskiej nauki. Nauka chrześcijańska jest nauką miłości pojętej szeroko; w przypowieści o Samarytaninie powiedziała nam wyraźnie, że bliźnim naszym jest nietylko nasz brat, przyjaciel i sąsiad, ale każdy, absolutnie każdy, choćby mieszkał na antypodach, choćby kolor jego skóry był żółty lub czarny, choćby był nam najdalszy i najbardziej obcy mową, obyczajem i umysłowością. Czyż więc myśl o najgorszej niedoli, o niedoli ciemnoty, pogaństwa i barbarzyństwa tych tysięcy ludzi, kłaniających się dziś jeszcze słońcu, drzewom i zwierzętom, może, czy powinna być nam obojętna?

Wiem jakie są myśli wypełzające łatwo z głębokich pokładów egoizmu, opasującego przed wysiłkiem i ofiarnością serca ludzkie, niby pancerz obronny: tyle mamy innych bied i nędz bliższych, tyle spraw bardziej nas obchodzących! niech misjonarze myślą o nawracaniu murzynów! co nam do tego?..

Ale, zastanówmy się nad jednem: czyż nie każdy z nas jest członkiem, prawdziwym i żywym, Kościoła wojującego, Kościoła Apostolskiego? Zbyt utarło się błędne mniemanie, że Kościół dzieli się niejako na dwie części, na tych, którzy mają w nim pracować, apostołować, nawracać, a tymi są księża, zakonnicy i zakonnice, względnie jeszcze pewna garstka t. zw. społecznych pracowników — i na tych, którzy mają tamtych tylko słuchać, a sami nic nie robić, w najlepszym razie od grzechów się wstrzymywać. Do tej kategorji biernej, każdy ma ochotę i siebie zaliczyć. Mniemanie to jest błędne: oczywiście ludzie świeccy powinni duchownych zwierzchników słuchać, i im się podporządkować, ale nie powinni czuć się wolnymi od obowiązków współpracy apostolskiej z nimi, nie powinni myśleć, że do pracy apostolskiej nie są i oni także wezwani i obowiązani. Obowiązek pracy apostolskiej, pracy nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego, ciąży na wszystkich. Wszystkich wezwał Chrystus do pracy w swojej winnicy; żaden z członków Kościoła nie może się uważać za członka wyłącznie biernego, żadnemu sprawy cały Kościół obchodzące, obojętnemi być nie mogą i nie powinny.



Japonja. — „Koło modlitwy" z napisem: Namu Amida butsu (Uciekam się pod opiekę Amidy Buddy).

A cóż więcej Kościołowi na sercu leżeć może, jak pragnienie, by wszystkich ludzi do Chrystusowej przywieść owczarni?

Tak zapewne — słyszę już wasze trochę oburzone zapytania — nie każdy może jechać na Misje, nie każdy nawet może prace misyjne wspierać datkiem pieniężnym (choć ileż groszy wyrzucanych lekkomyślnie, na błahostki i zbytki mogłoby iść pomagać ciężkiej i żmudnej pracy Misjonarzy!) Ale czyż każdy, absolutnie każdy nie może przynajmniej wielką tą sprawą się zainteresować?

Tyle jest pięknych i ciekawych książek o sprawach misyjnych. Choćby same »Misje katolickie«, ileż przynoszą ciekawych szczegółów o dziwnych krajach i ludziach, o pracy i wysiłku misjonarzy! a ile książek i broszur... ale najczęściej leżą one nierozcięte i nieczytane, bo nikogo to nie interesuje!..

A na modlitwie czyż każdy, absolutnie każdy, nie może się wyrwać z kręgu swych osobistych sprawek i mówić Bogu o swych dalekich czarnych lub żółtych braciach, prosząc dla nich o światło prawdy, czyż nie każdy może wspierać modlitwą heroiczne prace ludzi, którzy w trudzie, niespaniu i głodzie słowa prawdy na krańce świata niosą, którzy często krwią swoją męczeńską rolę pod Boży posiew skrapiają?

Połączenie się z pracą misyjną duchem a zwłaszcza modlitwą, to już wielki i doniosły czyn chrześcijański, to już hojne rzucanie iskier swego ducha na dalekie i pogańskie rubieże świata — napewno w tajemnych szlakach Bożej ekonomji każda z tych iskier rozżarzy się w owocny płomień prawdy i światła. *Zofja Starowieyska-Morstinowa.*

CO PISZĄ Z CHARBINA?

Pod datą 14. V. donoszą nam Siostry Urszulanki, że od 1. V. zamieszkały na wsi t. j. na przedmieściu Charbina w dzielnicy Chińskiej zwanej Tong-Hao. Część polskich dzieci z niemi tam się udała — reszta zmuszona była pozostać przy rodzicach w mieście. Kłopoty finansowe nie ustają, bo Bank, który pożyczył na zakupno tego wiejskiego domku z ogrodem warzywnym żąda dużych spłat i na 4. VIII b. r. muszą uzbierać 500 dolarów. Jednak coraz większy zapał misyjny ogarnia nasze Misjonarki. Podajemy dosłowne zdania z listów naszych Sióstr: „U nas praca się rozszerza. Matka Przełożona z niektóremi Siostrami pracuje już nad Chinczykami. Ufam, że i mnie ta łaska spotka...“ „Modlimy się do Świątobliwej Wandy Malczewskiej o pomoc pieniężną, by móc wybudować domek mały dla dzieci polskich w Tong-Hao“. „...bardzo pokornie o modlitwy proszę. Tak tu szczególnej łaski i pomocy Bożej potrzeba. Biedni Chinczycy tak garną się do Pana Jezusa... S. B. dzielnie stoi na posterunku swoim, lecząc chorych Chinczyków zgłaszających się do Ambulatorjum naszego. ...Tu bardzo chorują na oczy. Oko znaczy: „jandiu-tę“, boli — „tajfu“, doktor — „Szen Mu Maryja“ Święta Matka Boża Marja. Niedawno umarł młody Chinczyk na suchoty, miał już bardzo rozwiniętą chorobę, a nie chciał się nawrócić, ale wkońcu łaska Boża zwyciężyła, przyjął Chrzest św. i w kilka dni potem umarł. — Dużo wciąż się zgłasza do nas i uczą się pilnie religji. Tu się widzi jak dusze są bardzo spragnione prawdy i w naszej wierze ją znajdują. I nasuwają się słowa św. Augustyna: „Niespokojne jest serce moje o Panie, póki nie spocznie w Tobie“. Inna Siostra pisze: „Są ci biedni Chinczycy nieraz w strasznym stanie. Brudni, chorzy na ciele i duszy. Coraz większa ilość garnie się do Boga i myślę, że modlitwy Sióstr naszych z Europy przyczyniają się także do ich nawrócenia. Na Wielkanoc 30 osób przyjęło Chrzest św. na dzień Zesłania Ducha św. takaż grupa miała dostąpić tej łaski wejścia do naszego Kościoła św.



Indochiny — Tonkin — Marja Józefina Nguyen Thi Hang, córka rządcy prowincji, niedawno przywdziała habit karmelitański.

Wspomagajmy nasze Misjonarki czem kogo stać — modlitwą — cierpieniem tak częstem w życiu naszem, oraz ofiarą pieniężną chociaż najdrobniejszą, przysłaną przez P. K. O. S. S. Urszulanki, Sekretarjat misyjny, Kraków. Starowiślna 11. N. 414.205.

Misje a Kontemplacja

Reguła św. Alberta, Patrjarchy Jerozolimskiego w 1210 r. dana Zakonowi Braci Panny Najświętszej z góry Karmelu, nakazuje, aby „mieszkali samotnie w swych celach lub w ich pobliżu i aby dzień i noc rozpamiętywali prawo Pańskie i czuwali na modlitwie.

Pierwszym bowiem celem Karmelu jest kontemplacja — chwała Boża przez uświęcenie własne, przez zupełne wyniszczenie siebie za dusze bliźnich, na uwielbienie



Indje Ang. Szkoła misyjna w Lahore.

Boga. — Drugim, „przypadkowym“ tylko celem tego Zakonu jest „święta posługa duchowna“. Mimo tego „bezczynnego“ pozornie życia tak Karmelici, jak Karmelitanki pożądani są na misjach.

Biskupi Malabaru wydają chlubne świadectwo współczesnemu Karmelowi, pragnąc u siebie klasztorów Sióstr Karmelitanek, aby ich domy były zbiornikami modlitwy, z których na misje w krajach pogańskich spływa Łaska wspomagająca trudy i wysiłki pracy apostolskiej.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE!"

Przyczynę tego zainteresowania wyjawił jej już dawno. Choć tak pracowicie przygotowywał się do egzaminów, wątpił w ich szczęśliwy wynik. Wiadomo... pech... Niesprawiedliwość profesorów... W razie niepowodzenia miał stanowczy zamiar wziąć rozbrat z dalszą nauką i starać się o posadę. O posadę właśnie w Banku. Czyż nie byłoby cudownie pracować razem w tej samej instytucji? zapytywał, przyciskając czule jej ramię... Cudownie... przytakiwała. Chcąc zatem jak to mówił przygotować sobie grunt, wypytywał się o wszystko co mogło dotyczyć przyszłej posady, a nawet pozornie rzecz biorąc nie dotyczyło jej wcale.

Interesowało go wszystko, liczba zatrudnionych urzędników od najwyższych do woźnych, ich godziny zajęć, usposobienie, charaktery, nawyczki, zwyczaje. Następnie rozkład gmachu, długość korytarzy, szerokość murów, rodzaj oświetlenia. Nie na wszystkie pytania Kota umiała mu odpowiedzieć. Czyż zastanawiała się kiedykolwiek nad ilością n. p. okien z frontu albo z boku gmachu?

— No to porachuj, kochanie, namawiał żartobliwie Ilski, — jak można tak dalece nie zdawać sobie sprawy z otaczających drobiazgów?

— Co mi po tem?

— Tobie nic, ale ja w długie godziny które spędzam daleko od ciebie lubię móc wyobrazić sobie dokładnie otoczenie, w którem się znajdujesz... Gdy mi opiszesz szczegółowo będę miał wrażenie, że jestem tam z tobą...

— Naprawdę? — uśmiechała się rozkosznie.

Dla zaspokojenia uczuć Ilskiego nie wystarczały jednak dane tyczące rozkładu sal, pracowników i godzin ich zajęć. Bardziej jeszcze pochłaniały jego uwagę legendarne podziemia Banku Stow. Stow. Kota nie była w nich nigdy, lecz niejednokrotnie słyszała opowiadania o sklepionych pancernych podziemnych izbach, bronnych niezmiernie skomplikowanym i przebiegłym systemem zamków, sygnałów alarmowych i świateł. Pośrodku ich labiryntu, chroniony od dołu wodą sztucznego betonowego jeziora znajdował się najważniejszy punkt Banku, skarbiec, w którym nowemi transportami drogocennego kruszczu, przywożonemi z drugiej półkuli aeroplanami. Z lotniska, strzeżone silnym oddziałem policji auto przywoziło kuszący ładunek do banku. Był to ważny dzień. Wszyscy urzędnicy zrywali się od biurek, rozpłaszczając nosy na szybach okien, by moment doniosły przewozu złota zobaczyć. Lecz nigdy

nie widzieli nic. Wynoszone z auta niewielkie skrzynki drewniane mogły równie dobrze zawierać gwoździe, podkowy, jak złoto. Gdzieś w opancerzonych podziemiach wydobywano z nich żółty metal, wspólną ludzką umową podniesiony do ceny większej znacznie niźli ludzkie życie i składano niewielkie połyskliwe sztabki we wnętrzu nieoglądanego przez nikogo skarbca.

Roman Ilski przejmował się żywo wszystkiem co dotyczyło owych bajecznych transportów... — Jako technika, nie dziw się, że mnie interesują najnowsze urządzenia mechaniczne zastosowane przy budowie skarbca, — tłumaczył swą ciekawość Kocie, z gruntownem zresztą rozczarowaniem stwierdzając, że nie otrzyma od niej żadnych informacji w tym względzie.

Powoli urzędnicy i urzędniczki bankowi przywykli do jego widoku, uważali tego kandydata na przyszłą posadę poniekąd za swojego człowieka. Nie czekał już na Kotę na ulicy lecz w wielkim bankowym holu. Oczekiwanie skracał sobie rozmową z woźnymi, dla których miał zawsze w pogotowiu papierosa i najnowszy dowcip brukowy. Powoli stał się postacią popularną, której brak zadziwiłby więcej niż obecność. „Narzeczony panny Radnowskiej" zwano go powszechnie, on zaś nie zaprzeczał temu, przeciwnie, z miłym uśmiechem przyjmował życzenia. Narzeczony panny Radnowskiej! Kota jaśniała dumą. Czuła się istotnie narzeczoną. Wprawdzie Ilski nigdy dotychczas nie mówił jej o swych planach na przyszłość tyczących jej lecz nie wątpiła ani na chwilę, że o tem myślał. Przez wygórowaną delikatność uczuć nie chciał zapewne oświadczyć się, dopóki był tylko biednym studentem bez stanowiska. Dlatego niewątpliwie tak pragnął posady w banku. Gdy ją otrzyma, wyzna to co mu wypełnia serce. Oczywiście. W miłość jego nie wątpiła. Cóżby go innego skłaniało, by być tak wytrwałym, wiernym, powściągliwym adoratorem.

To też gdy owego dnia, Tomasz i Jadzia, oboje uroczyści i nieszczęśliwi wielce „speszeni" swoją rolą trybunału rodzinnego zażądali od niej wyjaśnień gdzie i z kim spędza popołudnie, odpowiedź Koty: „z moim narzeczonym" brzmiała zwycięsko i pewnie.



Osiedle szkolne SS. Urszulanek w Brzeziu.

Całe klasy kolejno — uczennice wraz z nauczycielkami, wyjeżdżają tam na kilka dni, by nie tracąc nauki, zaczerpnąć świeżego leśnego powietrza.

Rodzeństwo spojrzało po sobie zaskoczone.

— Masz narzeczonego? Dlaczego nic o tem nie wiemy? Któż to jest? zapytali równocześnie.

Właśnie w tych dniach chciałam was o tem zawiadomić, — odparła z godnością, wahałam się z decyzją, bo sami rozumiecie, że podobna rzecz wymaga wielkiej rozwagi... Trzeba się wpierw dobrze, gruntownie poznać...

— Święte słowa... Jak dawno znasz tego młodego człowieka?

— Strasznie dawno, już blisko dwa miesiące! Nazywa się Roman Ilski, bardzo ładne imię, prawda, Roman... jest przemiły... A elegancki! Ma taki niedbały sportowy szyk nadzwyczajny poprostu! A dowcipny, a jak tańczy!

— Kim jest ten pan, — przerwał sucho Tomasz.

— No przecież właśnie opowiadam.

— Mnie nie obchodzi jak on tańczy, ale kim on jest?

— Och, te szczegóły... Jest studentem politechniki warszawskiej. Ściął się przy egzaminie i przygotowuje się tu do poprawki z jednym kolegą...

— Oświadczył ci się?

— Naturalnie, — skłamała Kota bez wahania.

— I przyjęłaś go nie poradziwszy się nas, nic nam o tem nie mówiąc?

— Co się miałam radzić, kiedy my się kochamy szalenie... Zresztą nie wiedziałam, czy ty Tomku nie będziesz miał co przeciw temu...

— Z jakiej racji miałbym mieć co przeciw człowiekowi, który chce się uczciwie starać o moją siostrę? Chcę go poznać jaknajprędzej i nie pojmuję, żeś go nam dotąd nie przedstawiła.

Ach, bo my poznaliśmy się w taki zabawny sposób... Bałam się, że będziecie się na mnie gniewali...

Gdzież to było? jak?

— ...Przez ogłoszenie w Kurjerze...

? ? ?

Właśnie... ja napisałam, że chciałabym poznać bratnią duszę... no i dałam do zrozumienia odrazu, że mnie byle kto nie zadowolni... dostałam kilka ofert... Zaraz coś mnie pociągnęło właśnie ku niemu, choć niektóre inne były takie ciekawe... Pokażę wam kiedy... Ale ja wybrałam jego... *D. c. n.*



Młodzież „Ochotniczej Drużyny Robotniczej" na Śląsku jako bezrobotna pracuje przy budowie toru kolejowego.

ZOFJA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA.

EMILOWI ZEGADŁOWICZOWI

W HOŁDZIE.

W Zielone Świątki tegoroczne, Emil Zegadłowicz obchodził 25 rocznicę swej literackiej twórczości.

Pięknie pomyślał to komitet, urządzający obchód na cześć Zegadłowicza, że na te uroczystości wybrał właśnie dni Zielonych Świąt, te święta pełni, bogactwa, dojrzałego i bujnego lata, święta podczas których nawet domy zakwitają zielenią, a których noce kwitną ogniami sobótek, bo tę właśnie przedziwną pełnię, bujność i bogactwo, ten zapach rozwiniętej w kłosy i kwiaty ziemi posiadają przepiękne poezje wielkiego piewcy Beskidzkich Powsinóg.

Subtelny poeta, o delikatnym profilu przypominającym króla Stanisława Augusta, jest zarazem najbardziej żywiołowym, najbardziej słowiańskim z współczesnych poetów.

Olbrzymia jego twórczość zdaje się wykwitać z głębi jego duszy z taką nieprzepartą i żywiołową siłą, z jaką wykwitają zboża i zioła z urodzajnej naszej gleby... Wogóle czasem czytając jego poezje ma się wrażenie, że to nie głos człowieka, tylko śpiew tejże ziemi, że to lipy pachnące, okryte kwiatem jabłonie, że bezkid falisty, że w drzewie rzezane przydrożne świątki — poczęły nagle śpiewać sobie a Bogu, słowem rymowanem, dźwięcznem, prostem, a misternem. To jakby kadzielnie, a modlitewne dymy, unoszące się z ziemi oparem słowa i snujące się w miękkich falach strof ku miłośnie nad rodzącą i kwitnącą ziemią nachylonemu Bogu...

...od serców ludzkich do samego Boga wiodą ścieżki poezji Zegadłowicza.

Szuka tych ścieżek po zawiłych manowcach świata, bo: ,,Wiele jest dróg wiodących przez życie-rozstaji wiele" więc powiada poeta: ,,bacz iżby się nie zbłądziło serce twoje"... ,,boć jedną jest prawda, a tą jest życie wieczne, niezniszczalne" ,,jeno Syn Boży jest, który cię wwiedzie w przytułek niekłamany".

Tej drogi do Boga szuka Zegadłowicz w pięknie i w poezji:

...poprzez zamieć melodji
droga się kładzie daleka,
którą Bóg idzie daleki
do cierpiącego człowieka.

Z tej zamieci melodji snuje swoje srebrem pisane dzieło Emil Zegadłowicz, snuje je tak bogato, tak prosto, a tak subtelnie, zarazem, bo wrósłszy całą swą miłością w piękno ziemi — tęsknotą, marzeniem i wiarą wybiega ku widnemu nad chmurnym Beskidem niebu. Z tego połączenia w poezji Zegadłowicza ,,zielonego życia" ziemi i ,,modrego życia" nieba — zrodziła się poezja, która pada na nasze wyboiste ścieżki jak ,,iskry krwawe i gorące" jak te

...na ziemię skroś nocy gwiazdy spadające...

To też, gdy cała Polska w te płonące czerwienią esparcet i pachnące miodem akacji dnie czerwcowe składać będzie hołdy i życzenia wielkiemu poecie, Emilowi Zegadłowiczowi, chcemy i my także do tego powszechnego chóru głosy nasze dołączyć — chcemy wyrazić życzenie, aby wiele lat jeszcze na drogach piękna ,,raczył nam gazdować" — aby nas jaknajdłużej wiódł ,,gwiaździstymi gościńcami" swej poezji.

Harcerki śląskie — Siostrom Harcerkom

Na zapomnianej Śląskiej Ziemi
do życia dziatwa się zerwała —
podniosła czoło, w dal spojrzała —
łanami dyszy ojczystemi.
I serca zgodnym rytmem biją,
ramiona zgodna pręży praca —
dawna potęga znowu wraca,
jak dawniej duchy górnie żyją...
I stajem strażą na rubieży,
u granic naszych — u rozstai —
i żadna wiary nie zatai,
nie zdradzi ziemi, nie odbieży!
Świętością dla nas lud i mowa,
Świętością Piastów ojcowizna,
pradziadów święta nam spuścizna —
i miłość wielka — Chrystusowa —
I nie przestajem czuwać stale,
bo oto ludu straż z nas wstaje,
przyszłość nam losy w ręce daje,
na ważkie dzisiaj rzuca szale.
Więc nam podajcie krzepkie dłonie
Siostry Harcerki i Harcerze!
po wieczne czasy — na przymierze,
ku wspólnej pracy i obronie!
I niechaj „Czuwaj“ brzmi radośnie!
Niechaj drużyny nasze rosną,
bo myśmy ludu swego wiosną —
w cudnej młodego życia wiośnie.

Feliks Tyski.

Krajobraz śląski

Nad Śląskiem przeszła łuna dziejowa...

Zmieniły się stosunki polityczne, zmieniali się władcy, przeżywały się prawdy i pojęcia, a pejzaż śląski zachował dawny wygląd, jak lud śląski, nie odmienił polskiej duszy.

Kto w tych stronach nie był, wyobraża sobie, że Śląsk, to obszar wypełniony budynkami fabryk, kopalni otulonych dymem, żelaznych masztów, świszczących lokomotyw, to kraj, gdzie wśród nigdy niemilknącego szumu i huku wre życie ludzkie.

Tak jest rzeczywiście.

Lecz Śląsk jest krainą kontrastów. Z hałaśliwego piekła ognia i dymu wydostajemy się nagle w cudną wioskę z drewnianym kościółkiem, gdzie zamiast kominów rozpościera swe konary lipa stara, zamiast gryzącego dymu panuje upojna woń koszonych zbóż, zamiast ryku syren — kojąca cisza i śpiew słowika.

Dziwnym wydaje się stary, pochylony kościółek obok wielkich gmachów fabrycznych. Pełen uroku jest widok kopalni na tle zielonego lasu w aureoli słońca i dymu.

Kontrast ten nie razi oka, przeciwnie, splot natury i wytworu ludzkiej myśli budzi podziw nad harmonją i spokojem, cechującym krajobraz śląski. Spokojem tchną chatki wieśniacze i płaczące brzozy nad cmentarzem, spokój tkwi w przydrożnych kaplicach, przystrojonych zielenią.



Widok z Równiny

Oblicze ziemi śląskiej jest różnorodne.

Oprócz nizin, lasów, malowniczych wiosek może poszczycić się krajobrazem górskim. Trzeba zobaczyć liljowe, w mgły spowite szczyty Baraniej, Klimczoka i inne, aby ocenić ten uroczy zakątek Polski.

Kto z wyżyn Śląskich spojrzy na tę ziemię, o którą lała się krew i łzy, zrozumie tajemnice duszy Ślązaka.

Brygida Drobna

ucz. III kursu Seminarjum Nauczycielek Rzemiosł i Gospodarstwa w Rybniku.

Samochodem po Śląsku

Pogoda nam dopisała! Godzina 5 rano. Wyjeżdżamy z **Rybnika.** Żegnamy Zakład SS. Urszulanek, piękne skwery, kościół w stylu czysto gotyckim i całe to czyściutkie miasto.



Rybnik. Kościół św. Antoniego.

Jedziemy do **Jastrzębia** przez **Chwałowice.** Mijamy kopalnie, wioski, przyjeżdżamy do uzdrojowiska.

Jak tu ładnie, — Śliczne sanatorjum i stary piękny park.

Jedziemy dalej w kierunku Cieszyna. Skoda, wóz 6-cylindrowy wspaniale „ciągnie" — robiony jest przecież u nas, w Polsce! Mam nadzieję, że towarzysze moi są zadowoleni ze swego przewodnika. Przecież pokazuję im wszystko co piękne i tak bardzo nam drogie.

Już spoglądamy na panoramę Cieszyna. Śliczny jest **Cieszyn** malowniczo położony na prawym brzegu Olzy. Szkoda tylko, że całego nie posiadamy. Czesi otrzymali część uprzemysłowioną. Uderza nas charakter miasta, które tchnie kulturą piastowską.

Pełno tu kościołów, budynków szkolnych, pięknych budowli starszych i nowszych, śliczny zamek i miły, cichutki rynek.

Mkniemy dalej z szybkością 80 km. na godz. — Droga prosta jak stół, wyasfaltowana, nie grozi nam katastrofa. Wjeżdżamy w granice Śląska zielonego, Beskidy, które obserwowaliśmy zdaleka od strony Żor, w całej pełni rozpostarły się przed nami. **Wisła!** — jedziemy wprost do zameczka p. Prezydenta. Śliczny jest jak z bajki — przeważają kolory pastelowe, jedynie obrazy Stryjeńskiej są w barwach żywszych. Kaktusy na werandzie i futurystyczne metalowe meble nadają zameczkowi charakter „moderne".

...**Ustroń, Bielsko** — stop! Żywe, ruchliwe miasto, roi się w niem od samochodów, od pstro ubranych wycieczkowców i od... żydów. Miasto sympatyczne, uprzemysłowione i zmodernizowane. Przejeżdżamy przez **Dziedzice,** przez „miljon złotych" — wspaniały most na Wiśle i zajeżdżamy do Goczałkowic.

Pszczyna ślicznie położona, wspaniały pałac wraz z olbrzymim parkiem, w którego gąszczach przebiegają żubry... Na widnokręgu widzimy **Katowice.** Czarne okurzone kominy przybliżają się do nas. Jesteśmy już w stolicy czarnych diamentów. Koncentruje się tu życie handlowe Śląska. Zwiedzamy park Kościuszki, imponujący gmach Województwa, nowoczesne Zakłady Techniczne, drapacze chmur i pędzimy do Królewskiej Huty. Dym,

stuk — praca wre w halach gdzie są piece, gdzie są gruszki bessemerowskie, wszędzie...

Zapadł już wieczór — pędzimy do Lublińca po wspaniałej drodze asfaltowej. Kwitnące wiśnie, prześwietlone blaskiem księżyca po obu stronach szosy wyglądają ślicznie. Lubliniec. Zwiedzamy miasto, bursę i piękne, gimnazjum, Zakłady Psychjatryczne, wszystko. Towarzysze moi zachwyceni, olśnieni widokiem Śląska.

— Zaprawdę — piękna jest Polska!

Anna Żurkówna, Kl. VII. gimn. w Rybniku.

„Szkubanie"

Skończone! Panienki przydom do nos na szkubani. Muszom się uoblyc tak, jako się nasze dziouchy uoblykajom, coby ich żodyn nie poznoł. Jo rzekna, iże som moi siostrzynice zo Lipin. Keby nasze dziouchy uonich poznały, to nie byłoby tela uciechy. Ta lepsza sfera to zawdy psuje nom uciecha, bo na bele co padajom, że to głupi, albo uordynarne. Tusz przydom na iste! Uo 6-styj. Z Panym Bogym uostanom, freliczki.

Tak odezwała się do nas stara Grytka. Ubrałyśmy się pośpiesznie w zimowy strój śląski. Biedna kuzynka! wpakowano na nią siedem spodnic: jedną „kieckę" i dwie „jakle", gdyż była za szczupła na ślązaczkę.

Punktualnie o 6-tej stanęłyśmy przed zagrodą Gryta. Wyszedł gospodarz, puszczając z fajki kłęby dymu. Wyjął fajkę z ust, splunął i rzekł donośnym basem — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pojdom, bo zmarznom, uognisty dzisiok mróz.

Ale, kaj tam, jeszcze zdzierżymy, odpowiedziałam. Stary otworzył drzwi do obszernej izby, o małych, kwadratowych oknach. Pod ścianą stały dwa łóżka wysoko zasłane, pokryte czerwoną kapą w żółte kwiatki. Na ścianie wisiało conajmniej 10 obrazów, przedstawiających świętych pańskich. Każdy obraz był przystrojony wieńcem z papierowych kwiatów. W kącie stało „vertiko". Jest to szafka do przechowania bielizny. Na tej szafce stawia się zwykle figurkę jakiegoś świętego i najcenniejsze pamiątki. Do pieca kuchennego przyłączono mały żelazny piecyk, zwany „francikiem". Naokoło „francika" siedziały kobiety różnego wieku, zaś na ławie, przy stole, roześmiane dziewczęta. Na nasz widok porwała się gospodyni z miejsca i wesoło zawołała·

Gustla! Zofija! toście przyjechały! O Boże, jakeście to uobie porosły! Mój bojćkusie! A dyć siednijcie, a zebleczcie, bo sam jest dość gorko.

Dość gorko! pomyślałam. Czułam się, jak w piekle. Przywitałam zkolei wszystkie „baby" i dziouchy, i zajęłam miejsce na ławie, obok ładnej i wesołej dziouchy.

— Skondeś to je? zagadnęła.

— A z Lipin, odpowiedziałam.

— Jako się nazywosz?

— Gustla, a ta drugo to je moja siostra Zofija, ale bardzo nieśmiało.

Rozmowę przerwało skrzypnięcie drzwi i okrzyk dziewcząt:

— Starzyk przyśli! uopowidzcie co starzyku!

Stary zaśmiał się. — Dziwejcie się, jyny im rozprowiać! Dejcie kwaterka to byda, ni to se ida du dom!

— Domy wom, domy na fyjderbalu, odpowiedziały wesoło.

— No tuż dejcie mi ryczka, co sie siedna kole francika, fajka zakurza, a potym byda rozprowioł choćby do rana.

Stary chrząknął, splunął i zaczął: Było to bez wielko wojna, mieszkoł se jedyn grof...

Nagle za oknami dały się słyszeć dźwięki muzyki i w kilka młodzieńczych głosów zaśpiewano znaną piosenkę: „Szła dzieweczka do laseczka, do zielonego". Gospodyni wpuściła młodzieńców do izby. Froncek, Gustlik, Karlik, Zeflik, wszyscy tam byli. Dziewczęta pokraśniały. Coraz częściej wybuchały wesołym śmiechem, darząc miłemi epitetami to tego, to owego młodzieńca. Szkubanie jest też miejscem swatania i bratania. Nic nie znaczyła legenda „starzika", teraz głos miały „karlusy".

— Zagrejcie jako pieśniczka, co se pośpiewomy, odezwała się moja rozgadana sąsiadka. Zaczęli grać. Muzyka to była dziwnie swojska! Dźwięki skocznego walczyka, lub polki przechodziły w coraz to rzewliwsze i tęskliwsze dźwięki — Od czasu do czasu śpiewano jakąś piosenkę. Stary zegar, pamiętający czasy kościuszkowskie wybił dziesiątą godzinę. Wszy-

scy rozeszli się do domów, by na drugi dzień wrócić tu znowu. Takie wieczorne schadzki w domu Gryta trwały 5 dni. Urozmaicone były niespodziankami. „Starzik i Starka" opowiadali ciekawe historje o duchach.

Nadszedł upragniony „fyjderbal". Dziewczęta były odświętnie ubrane, tak samo kobiety i starzy ubrali „lepsze szaty". O szóstej wszyscy zasiedli do stołu. Przed każdym stał blaszany kubek z kawą. Na środku stała duża misa, napełniona „kreplami", które muszą być na każdym „fyjderbalu". Po pączkach i kawie, każdy otrzymał kawał kiełbasy i kilka kromek razowego chleba. Mężczyźni popijali piwem, a kobiety i dziewczęta kawą. Po „swaczynie" „synki" wynieśli stół, ławy i łóżka z izby. Zaczęto grać, tańczyć i śpiewać. Gospodarz chodził z kieliichem w ręku i każdemu z osobna nalewał gorzałki do kielicha. Po pierwszym kieliszku mówił: „a dyćeście przyszli na dwóch nogach" i trzeba było drugi wypić, by gospodarz nie obraził się śmiertelnie. Raz po raz jakieś straszydło przychodziło ze strychu, lub stajni i wśród ogólnej wesołości rozbierano mniemanego ducha i chwalono pomysł i wykonanie. Tak bawiono się do późna w nocy. Po „fyjderbalu" szły „Kaclusy" uodwiyść dziouchy dudom". Takie „fyjderbale i szkubanie" urządza się co tydzień u innego gospodarza i w ten sposób spędza się długie wieczory zimowe na Śląsku.

ucz. VI kl. gimn. — *Ilza Michalikówna*

„Na Ofiarowanie"

Przed ołtarzem szereg wyprostowanych sztandarów, a dalej rozśpiewany lud i huczące organy. Msza się rozpoczęła.

Lud cały wypełnia po brzegi kościół, chwali Pana śpiewem i modłami. Płyną dary słów i myśli, — dary serca wyrażone znakiem widocznym symbolem myśli i czynów.

Tuż przed offertorium fala ludzka płynie w stronę ołtarza. Od zakrystji zbliżają się jasne płomyki. To kościelny rozdaje zapalone świece tym, którzy idą „na ofiarę". Ciągnie się więc naokoło ołtarza cały łańcuch ludzi...

Pochylają się przed ołtarzem korne sztandary, następnie kroczy elita miejscowa. Potem wszyscy pozostali. Każdy obchodząc ołtarz składa pewien datek do skarbonki kościelnej, całuje krzyż Pański, kończy okrężną swą drogę, oddaje świecę następnym. I tak tworzy się długi wieniec z płonących świec, które są wyrazem kochających Boga serc ludzkich.

Na ofiarę chodzi się często. Czy to ślub, czy pogrzeb, chrzciny lub rocznice jubileuszowe. Jest to chwila pełna powagi, powiększa zaś często wspaniałość i uroczystość mszy św.

Przypomina to zwyczaj pierwszych chrześcijan, którzy przed mszą świętą przynosili ofiary w postaci wina, chleba, oliwy, i t. p. składanych na stołach obok ołtarza. Część darów diakoni przeznaczali na potrzeby mającej się odbyć mszy św., część zaś na utrzymanie duchowieństwa i wsparcie biednych.
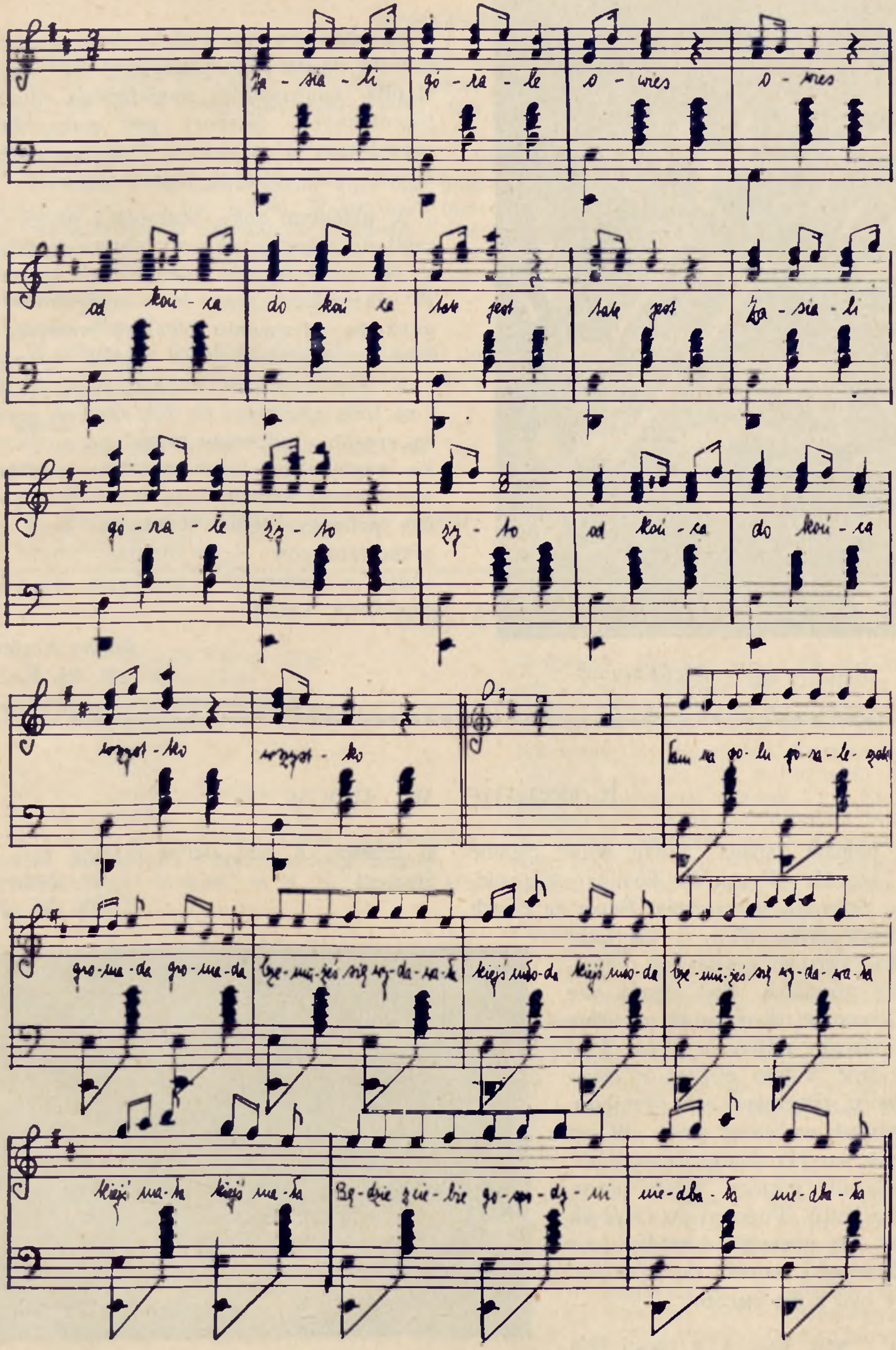
Oba te zwyczaje, ten z lat dawnych i dzisiejszy zawierają myśl wspólną głęboką, ciągnącą się przez wieki. Przetrwała i przetrwa ona, całe pokolenia, bo pielęgnuje ją lud śląski, twardo i nieustraszenie stojący na straży swej tradycji, języka, uczuć i myśli.

ucz. VIII gimn. *Helena Malikówna*

Trojak

Trojak, typowy taniec na Śląsku, jest wyrazem charakterystycznych cech psychicznych ludu śląskiego. Tańczą go przy dźwiękach muzyki lub pieśni: „Zasiali górale". Tańczący stoją trójkami. „Trojak" rozpoczyna się rytmicznem posuwaniem naprzód i wtył z przekładaniem nogi. Tempo staje się coraz szybsze i żwawsze. Tańczący stają trójkami zwróceni do siebie i żwawo klaszcząc w ręce obracają się parami dokoła. Trojak składa się z pięciu figur. Każda kończy się poważnem rytmicznem „Zasiali górale"... Jeśli mazur jest pełen temperamentu, krakowiak pełen wesela i dziarskości, to trojak odbija w sobie pogodną i spokojną duszę Ślązaka i dlatego jest przez Ślązaków tak bardzo lubiany.

ucz. V gimn *Józkówna.*


Za-sia-li gó-ra-le o-wies o-wies
od koń-ca do koń-ca tak jest tak jest Za-sia-li
gó-ra-le ży-to ży-to od koń-ca do koń-ca
wszyst-ko wszyst-ko
gro-ma-da gro-ma-da



Zjazd w głąb ,,bieda-szybu"

„Bieda" — szyby

Zmechanizowanie wydobywania węgla, przyczyniło się do niewspółmiernej fabrykacji, nastąpiła konieczność zmniejszenia ilości rąk bezrobotnych. Eksport jest mały, kopalnie ograniczają fabrykację, a Państwo musi utrzymywać całą falangę bezrobotnych.

W ubiegłym roku bezrobotni górnicy stworzyli na własną rękę wydobywanie węgla na t. zw. odkrywkach lub „Bieda" — szybach. W odkrywkach praca idzie stosunkowo łatwo, gdyż po odrzuceniu cienkiej warstwy ziemi brano względnie łupano węgiel wprost.

W Bieda-szybach kopano pionowe studnie i na linie zjeżdżano na dół, skąd w prymitywny sposób windowano węgiel na powierzchnię. Ze względu na bezpieczeństwo publiczne i na wytworzoną konkurencję dla kopalń — władze policyjne tępią bezlitośnie tego rodzaju przemysłowców — wydobyty węgiel konfiskują, a robotników pociągają do odpowiedzialności karnej.

Janina Kozłowska
ucz. III. K. Semin.

Kopalnie w nocy

Mrok pomału zapada. Wdali widać ciemne kontury kopalń. Wysmukłe kominy stoją nieruchome, złowrogo patrząc wdal. Snują się z nich szare, przeźroczyste dymy i rozpraszając się nad światem, opowiadają o znojnej pracy górników. Pod ziemią wre życie. Olbrzymie maszyny są w ruchu. Słychać miarowe uderzenia kilofu. Winda jak czarne widmo zjeżdża do ciemnego otworu, zabierając z sobą górników, którzy przyszli na nocną pracę. W kopalni praca wre tak w noc, jak w dzień. Przez pola idą górnicy, którzy pracowali przez dzień. Podobni do czarnych widziadeł, idą pochyleni i każdy sucho kaszle. Oni jakby należeli do tej kopalni, jakby byli z nią złączeni.

Miasta i wsie śpią, a z niemi śpią zmęczone kwiatuszki i zwieszają listeczki drzewa. A pod ziemią pracują nasi bracia-Ślązacy!

F. Weberówna
II. kl. gimn.



Wodospad |300 m pod ziemią w Kopalni śląskiej.

SPROSTOWANIE.

Przy przepisywaniu melodyj do druku wkradły się do „Pieśni góralskich z Podhala", ogłoszonych w Nr. 9 następujące błędy, które prostujemy:

W pieśni Nr. 1.

W takcie I środkowa górna nuta ma mieć wartość ćwiartki, a nie ósemki. W takcie II trzecia nuta przedstawia ćwiartki na pierwszej i drugiej linji (es-g) a nie f-g. W takcie V druga nuta ma być ósemką z kropką. W takcie IX bemole zbędne.

W pieśni Nr. 2.

W takcie VII bemol zbędny. W takcie III od końca trzecia górna nuta ma być ósemką z kropką równie jak i dolna.

W pieśni Nr. 3.

W takcie pierwszym trzecia nuta ma być ósemką a nie szesnastką.

W pieśni Nr. 4.

W takcie I przedostatnia nuta ma wartość ósemki a nie ćwiartki.

W pieśni Nr. 5.

W drugiej linji brak kreski, zamykającej trzeci takt; bemol zbędny. W ostatnim także brak łuku, łączącego oba „f" końcowe.

W pieśni Nr. 6.

W połowie drugiej linji zbędne krzyżyki.

W pieśni Nr. 7.

W takcie VI, IX i XII brak kropki przy półrzucie (takt $^3/_4$!)

W pieśni Nr. 2.

drugie „Ej" ma być posunięte o jedną nutę dalej (pod b d).

Zamiast *chodzący* ma być *chodzęcy*

W pieśni Nr. 3.

Zamiast *pódm* ma być *pódem* (= pójdę)
„ *do kół* „ „ *do hól* (= do hal)
„turnickami" — należy podpisać o jedną nutę wstecz („tur" — pod la z przedostatniego taktu).

W pieśni Nr. 5.

Zamiast *widiol* ma być *widziol*
„ *me* „ „ *mie*

DZIŚ I JUTRO

Nr. 1—2 Artykuły różnej treści
Nr. 3— St. Wyspiański
Nr. 4/5 — Pomorze — Kaszuby.
Nr. 6— Wielkopolska
Nr. 7— Kujawy
Nr. 8— Kraków
Nr. 9— Tarnów — Podhale
Nr. 10— Śląsk

W każdym num. nadto: Dział powieściowo-literacki, wiadomości bieżące, recenzje książek.

„Wiadomości Misyjne" w N. N.: 1, 2, 3, 4/5, 6(5), 7(6), 10(7).

WYSZCZEGÓLNIENIE TREŚCI IX ROCZNIKA DZIŚ I JUTRO.

Artykuły treści religijnej, naukowej, społecznej i t. d.

Al. M.: Twórcza wartość powieści Weyssenhoffa 27. — *Barthel de Weydenthal J.*: Na horyzoncie gospodarczym Kujaw 178. — *Breza J.*: Muzeum w Tarnowie 234. — *Bruski D.*: Kaszubski ruch literacki 89. — *Chocieszyński A.*: Kaszubskie malarstwo 96. — *Cichowicz W.*: Wyprawny kufer Bamberki 143. **Co mógłby powiedzieć stary dąb? 232. — **Cudze chwalicie 78. — *Czernicki S.:* Podania kaszubskie 104. — *Dedio J. dr.*: Na jeziorze Bytyńskiem 141. — *Dediowa R.*: Z życia Klaudji Potockiej 147. — *Em. Jot. Es.*: Pamiętne dni 174. — *Gąsienica-Szostak J.*: Samorodny artysta o sobie 246. — Życie to chwila 149. — *Falkowski dr.:* Kultura ludowa Pomorza 78. — *Grenikówna*: St. Młodz. ż. w z. tarnowskiej 236. — *Gronowski X.*: Voce patria... 94. — *Gulgowski*: Kaszubi 97. — *H. A.*: Polska Akad. Um.: 204. — *Janowski Al.* Dostęp do morza 76. — Kujawy 165. — *Jeżowa dr.:* O szlachcie kaszubskiej 99. — Ruiny zamków na Pomorzu 82. — *Karnowski J.*: Kaszubska literatura reg. 86. — **Klub b. W. SS. Ur. w Poznaniu 165. — *Kłodawski J.*: Oddział kujawski Tow. Krajozn. 167. — *Kłoniecki E.:* Sztuka podhalańska 248. — *Knitter X.*: Jarosz Derdowści 90. — *Kordęski R.*: „I taką tylko młodość..." 51. — Poezja dzisiejszego Krakowa 213. — Król Duch 49. — *Kossak Szczucka Z.:* Charakterystyka Ślązaka 263. — Ze Śląska Opolskiego 275. — *Kostrzewski dr.:* Najdawniejsi Małopolanie w Wielkopolsce 145. — *Kwiatkowski dr.*: Mościce 226. — *Majewski dr.*: Witkowice 206. — *Majkowski dr.:* Jezioro Wdzydzkie 102. — *Makowski X.:* Kalwarja Wejherowska 106. — *Midowicz M.:* Malarzu, uśmiechnij się 211. — *Marwicz*: Zakład N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie 110. — *Masłowski dr.:* O djalekcie kujawskim 168. — *Morcinek G.:* Regjonalizm śląski 261. — *Olszanowski:* Quo vadis munde 145. — *Opolczyk:* Wielcy a nieznani 244. — *Pawłowski E.:* Kultura Podhala 240. — Taniec góralski 250. — *Piszowa A.*: Z historji i legend Tarnowa 230. — *Pniewski dr.:* Kochajmy mowę kaszubską 92. — *Premik dr.*: Wulkany krakowskie 215. — *Puławska*: Jezioro Chodeckie 179. — *Simcha dr.:* Tarnów 228. — *Smoleński dr.*: Z polskich badań naukowych na Pomorzu 85. — *Starowieyska Morstinowa*: Emil Zegadłowicz — John Galsworthy 190. — Krakowski teatr 202. — Morze 73. — Syn ziemi Wielkopolskiej 138. — Tajemnica początku 1. — Wizyjność poezji Wyspiańskiego 56. — *Stodolak E.*: Autonomja Śląska 264 — *Traczewska M.*:

Ze sztuki chińskiej. — *** Stanisław Noakowski 169. *** Sylwetki Włocławskie 172. — *S. M.*: Z gimn. SS. Urszul. we Włocławku 176. *** Vox populi 15. — *Wilkosz dr.*: O takich co gorzej od nas rachują 208. — *Wodziczko dr.*: Park Narodowy w Ludwikowie 151. — *Wybicka J.*: Kilka słów o Pomorzu 78. — *W. W.*: Jak pracuje stacja radjowa 195. — *Udziela Seweryn*: Zwyczaje wielkanocne u ludu krak. 198. — Zakład Najśw. Serca Jezusowego w Zbylit. Górze 238. — *Zaremba*: Bractwo strzeleckie w Starogardzie 108. — *Zdek W.*: Polskie cisy 100. *Zytner M.*: Pryw. Gimn. im. Długosza we Włocławku 177. — *Żurowski J.*: Z prehistorji okolic Krakowa 216.

Utwory poetyczne.

Baciński A.: 172, 175. *Czerkawska M.*: 87, 110, 190, 212. — Czernicki St. 83 — *Gałuszka A. J.* 194, 214. — *Gulgowski*: 75. — *Kasprowicz J.*: 137. — *Karnowski J.*: 93. — *Kłoniecki E.*: 42, 241, 251. — *I. M.* 32. — *Jalu Kurek*: 193. *** Kujawiak 166. — *Ligoń St.*: 261. — *Magierowa*: 150. — *Pawłowski E.*: 242 — *Sławkowski J.*: 205. — *Szalay-Groele W.*: 76 *Szantroch T.*: 197. — *S. M. T.*: 7, 10, 162, 239. — *Wyspiański St.*: 55.

Utwory powieściowe.

Gąsienica-Szostak J.: Kwiat paproci 247. — *Ignis*: Uśmiech życia 15, 39, 134, 163, 254. — *Kossak-Szczucka*: S. O. S. 131, 160, 188, 218, 254, 283. — *Morcinek G.*: Łaska Pusteckiego 29, 63. — *Szancer J.*: Od kornetu do ondulacji 210. — *Walter-Croneck M.*: Było ciemno i mogli być zbójcy 33.

Wiadomości bieżące.

Co wiedzieć warto? 17, 42, 67. — Okładki nr. 7, 9. — *Mazaaki D.*: Ze sportu 45. — Wystawa pamiątek po Żwirce i Wigurze 65. Wiosna i moda: okładka nr. 7. — Ś. p. P. Prezydentowa Mościcka 8.

Recenzje.

D' Abernon: Ośmnasta decydująca bitwa 68. — *Barszczewski*: Na ciemnych wodach Paragwaju 20. — *Czerkawska M.*: Sieci na wietrze — okładka Nr. 4/5. — *Glass H.*: Szlakiem Chudego Wilka 44. — *Heydel A*: Jacek Malczewski 192. — *Matlicz J*: Łowcy przygód — okł. Nr. 8. *Meissner J.*: Żwirko i Wigura 192. — *Mortkowiczówna H.*: Po obu stronach szosy 44. — *Morcinek G.*: Narodziny serca — okł. 4/5. *Nitman*: Pod ręką Fatmy 20. — *Norman C.*: Szmaragd Inkasów 20. — *Ostrowska M.*: Uśmiech Tatr 19. — *Paszkowicz*: Wśród Murzynów Angoli 20. — *Parandowski J.*: Dysk olimpijski — okł 8. — *Polz ks.*: Ave Maris Stella 255. *Smolarski M.*: Przygody jednej nocy 19. — *Szafer Wł.*: Spraw. z dział. P. R. Ochr. Przyr. 255. — *Udziela S.*: Kraków w podaniach i legendach — okł. 8. — *Yver C.*: Vincent et la solitude 68.

Notatki bibljograficzne: 20, 69, 126. — Okładki Nr. 4/5, 6, 8.

»Wiadomości Misyjne«.

(Cyfry oznaczają numer dodatku).

Konopka ks.: Idealiści 2. — *Królówna K.*: Zjazd Ak. Kół. Mis. w Gdańsku 3. — *** Co to jest misjologja 3. — Dzień Misyjny 2. — Franciszkanki Misjonarki Marji 2. — Kwestja szkolna w Afryce 4. — *L. A.*: W chińskim kotle 5. — *M. K.*: U wrót świętego roku 6. — *Pelczarowa M.*: Kwestja Buddyjska 6. — Ojciec de Foucauld str. 256. — *Popielówna J.*: Kongres Misyjny we Fryburgu 2. — *** Piękne życie Misjonarza 1. — Prasa katolicka w Chinach i Japonji 3. — Polscy Księża Misjonarze w Chinach 4. — *Starowieyska-Morstinowa*: Ofiarny płomień 7 — *Traczewska M.*: Bantu 4. — *** O misji charbińskiej 6. — Z Charbina 1, 4, 5, 7. — Różne wiadomości: 1, 4, 6, 7.

»JUTRO« — Dział młodzieży.

Dalewska H.: Lednica 153. — *Drobna B.*: Krajobraz śląski 279. — *Kłosówna G.*: Zwyczaje rolników na Pomorzu 118. — *Krügerówna W.*: Aeroklub krakowski 221. — *Kuśnierkiewicz M.*: Włocławek 180. — *Michalikówna I.*: Szkubanie 289. — *Michcińska Z.*: Biała dama z Rydzyny 159. — *Nikiewicz R.*: Babidół 117. — *Pawłowska W.*: Krajobraz wielkopolski 154. — *Plucińska Al.*: Wesele w Wielkopolsce 156. — *Przeworska G.*: Msza polowa 113. — *Rzepicha*: Wspomnienie z pobytu na obozie 23. — *Sikorska L.*: Wycieczka 48. — *Sieczkowska H.*: Moje nieromantyczne przygody 223. — *Siudutówna Z.*: Dzieci sportu 259. — *Soszynówna G.*: Z naszego życia 124. — *Urbanowska H.*: Jeziora w okolicy Kościerzyny 115. — *Zającówna M.*: Powstanie listop. w twórczości St. Wyspiańskiego 70. — *Żurkówna A.*: Samochodem po Śląsku 288.

Drobne artykuły: 22, 24, 46, 114, 115, 120, 121, 122, 123, 158, 181, 183, 184, 185, 186, 187, 222, 224, 258, 290, 291, 292 na okładce Nr. 8, 9.

Wiersze: *Gerlecka R.*: Do astrologów 46. — Modlitwa 24. — *Huberówna M.*: Lipy 260. — Zachód słońca 258. — *Naturska M.*: Na święto morza 21. — *Niepielska B.*: List 22. — *Pietrkiewicz Jerzy*: Przedziwna historja o ks. Długoszu 181. *Tyski F.*: Harc. Sl: — S.S. Harc. 287.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ.

Numer niniejszy powiększony **1 zł.**

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.